WARSZAWA KRAKÓW

NASZ DOM

(TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI)

PISMO ILLUSTROWANE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.

Rok LIII. 19 Kwietnia 1913 r. № 16.

„WIEŚ LISKÓW"*).

Wieś Lisków, to nietylko jedna z wzorowo urządzonych siedzib ludzkich. To wymowny przykład, czego może dokonać ksiądz-obywatel, pojmujący szeroko swoje posłannictwo, w duchu prawdziwie chrześciańskim. Ksiądz, który zasady wiary i miłości—potrafił popierać uczynkami.

Obraz skreślonej tu działalności czcigodnej jednostki, który uwadze Czytelniczek polecamy, świadczy, ile zdziałać można w pracy pokojowej a wytrwałej, w której jest przyszłość i zbawienie narodu.

r.

Bardzo to niedaleka przeszłość, gdy wieś nasza była synonimem ciemnoty, biedy i brudu, gdy istniejąca w wiosce jedyna siedziba życia publicznego, nad którą widniał obiecujący napis: „piwo z wódkiem pod Kogutkiem", wyciskała z poczciwego Kuby i Wojtka ostatni krwawy grosz i poczucie godności człowieka.

Tkwi jednak w ludzie naszym szlachetny duch piastowski, którego ani lata pańszczyzny, ani różne przeciwności dziejowe nie mogły zdeprawować.

Trzeba tylko tego ducha głęboko ukochać i w miłości tej wskazać mu nowe drogi, a wstąpi na nie z tęsknotą wielką i wiarą mocną.

W gub. kaliskiej (pow. turecki) leży wieś Lisków.

Do niedawna był to kąt zapadły, w którym nędza walczyła o lepsze z ciemnotą.

Aż oto zjawia się tam człowiek opatrznościowy, proboszcz ks. Bliziński, który postanawia walczyć ze złem.

I dziś, po dwunastu latach pracy, mieszkańcy Liskowa są uświadomionymi obywatelami kraju, a wieś ich posiada przeszło *dwadzieścia kulturalno-społecznych instytucyi, stworzonych wolą i chęcią włościan.*

Oto co znajduje się w Liskowie.

1. Stowarzyszenie spożywcze „Gospodarz", liczące 72 członków; obrót jego przenosi rocznie 10 tysięcy rubli; czysty zysk za ostatni rok wynosił 416 rs.

2. Kółko rolnicze.

3. Kółko kobiece, składające się ze 100 członkiń. Kółko urządza zebrania, na których bywa po 300 osób; założyło kilka gniazd zarodowych poprawnych gatunków drobiu; wysłało pięć członkiń do Warszawy na kursy tygodniowe, zorganizowane przez Z. K. Z.; sprowadza 20 egzemplarzy „Ziemianki".

4. Mleczarnia (wraz z maślarnią i serowarnią) przerabia dziennie przeciętnie około 1700 litrów mleka (mleka dostarcza tu też pięć filii mleczarskich, założonych w sąsiednich wsiach).

Za sprzedany nabiał uzyskano za cały 1912 r. pokaźną sumę 27,565 rb.

5. Warsztaty tkackie w liczbie 24 dały w 1909 r. 80 rubli czystego dochodu— teraz wytwórczość ich jeszcze wzrosła, bo obok lnianych i bawełnianych zaczęto wyrabiać i wełniane tkaniny.

6. Zabawkarstwo, zatrudniając chłopców zdolnych w kierunku artystycznym, sprzedaje ich wyrobów obecnie za 200 rubli miesięcznie.

7. Straż ogniowa.

8. Kasa pożyczkowo-oszczędnościowa, o której żywotności świadczą liczby z 1912 roku: 336 członków i 302,431 rb. obrotu.

9. Kąpiele ludowe przedstawiają budynek, w którym mieści się łaźnia i 4 wanny.

10. Piekarnia, w której piekarz przygotowuje chleb dla sklepu spożywczego i mieszkańców wsi (za 1 funt przyniesionej mąki gospodyni otrzymuje 1 funt chleba).

11. Pralnia (przy łaźni)—znajduje się w niej maszyna do prania, wmurowany kocieł, zlew, krany.

12. Spółka budowlana wyrabia bloki betonowe i stawia z nich budynki ogniotrwałe, estetyczne i hygieniczne.

13. Ochronka liskowska wychowuje w swych murach 160 dzieci. Ogółem w parafii swej ks. Bliziński założył 7 ochronek, do których uczęszcza 535 dzieci.

14. Biblioteka złożona z 500 dzieł.

15. Czytelnia do której przychodzi dwadzieścia kilka pism.

16. Związek katolicki ma na celu skierowanie życia religijnego na drogę praktyczną; w sekcyi swej społecznej czuwa nad ochronką.

17. Kasa pogrzebowa wydaje zapomogi pieniężne wrazie śmierci członka.

18. Teatr amatorski.

19. Chór i orkiestra.

20. Przytułek dla starców; w nim znajdują schronienie ci staruszkowie, którym jest źle na łaskawym chlebie wyposażonych już dzieci. Dom dla starców wraz z kawałkiem ziemi ofiarował jeden z gospodarzy (wielki dowód rozbudzonych już uczuć obywatelskich), utrzymanie stanowią „alimenty", wypłacane przez dzieci.

21. Gniazdo Towarzystwa opieki nad dziećmi, otrzymując zapomogę od centrali warszawskiej, wychowuje dziesięciu chłopców.

22. Wzajemne ubezpieczenie zboża na wypadek ognia.

23. Instruktor parafialny, który objeżdżając gospodarstwa małorolnych, udziela porad z zakresu rolnictwa i hodowli.

24. Akuszerka.

25. Dom ludowy, obszerny, piętrowy budynek, mieści w sobie, prócz przytułku, mleczarni i kąpieli, wszystkie wyżej wymienione instytucye.

Instytucye dochodowe powstają w Li-

*) „Wieś Lisków" (książka) Marya Moczydłowska. Cena 50 kop. Składy główne: Księgarnia polska. Warszawa. Plac Warecki № 5 i Lisków Stow. Spoż. „Gospodarz".

skowie drogą kooperatywy, a uzyskane z nich dochody, po potrąceniu % dla udziałowców, idą na utrzymanie zakładów filantropijno-społecznych.

Jeszcze jeden piękny szczegół: Ks. Bliziński, rozumiejąc, jak ważnym dniem dla wierzącego włościanina jest dzień pierwszej komunii świętej, pragnie obudzić w tym momencie w serduszkach dziecięcych pierwsze tchnienie ku odrodzeniu moralnemu; dzieci przystępujące do pierwszej komunii 1) muszą umieć czytać i pisać, 2) składają przysięgę, że do dojścia do pełnoletności nie będę pić trunków i palić, 3) dostają drzewka owocowe i dzikie, które sadzą w ogródku swym i przy drodze publicznej.

Wszystkie te fakty tak silnie i tak różnostronnie mówią same za siebie, że komentarzy tu już nie potrzeba.

Niech tylko po całej Polsce uderzą serca do szlachetnego współzawodnictwa z tą jedną cichą wioską, a będziemy mogli uwierzyć:

„...w dobro, co z czołem białem od promieni,
Wyleczy kiedyś ziemię z jej ran i z jej cieni".

J. Porazińska.

Odpust w Liskowie.

(Z własnych wspomnień).

Przed kilku laty Ziemianki zorganizowały *wystawę wyrobów włościańskich.*

Układając i segregując dostarczone na wystawę okazy, a więc rozwiązując tobołki różnej fizyognomii, szczególną uwagę moją zwrócił jeden transport, który do tego stopnia samą ekspedycyą towaru wyróżniał się z pośród innych, że aż powątpiewałam, czy nie zaszła omyłka, i czy on właśnie ma łączność z „wyrobami" rąk włościańskich.

— Ks. Blizińskiego z Liskowa są te płócienka,—objaśniono mnie w zarządzie. Wątpliwości zniknęły. Została radość, że taki doskonały towar i tak podany, jak z pierwszorzędnej fabryki, należy właśnie do okazów wystawy wyrobów włościańskich. W parę lat później byłam w Kaliszu na *wystawie pracy kobiet.* Pamiętam, że, starannie naogół zorganizowana wystawa, zaimponowała mi świetnemi wprost rezultatami w dziale pracy ochroniarskie, doskonałemi tablicami graficznemi rozwoju ochronek w ziemi kaliskiej i... działem wyrobów z Liskowa.

— Jak daleko stąd do Liskowa?

— Trzy i pół mili.

Wstałam raniutko i pojechałam — pół drogi szosą—pół boczną drogą. Piaskiem—laskiem, wśród ślicznej pogody i objaśnień o każdym dworze, każdej zagrodzie, każdej niemal chałupie—woźnicy, który znał okolicę i jej historyę — doskonale — wjeżdżam na drogę sadzoną starannie z obu stron młodem drzewkiem...

— Tu się zaczyna parafia liskowska— mówię woźnicy.

— Tutaj—abo to pani tu już byli?

— Nie, ale widzę drzewka starannie utrzymane, więc domyślam się, że to proboszcza Blizińskiego nauka.

— A juści. Tak jak u niego, to nigdzie na okolice niema wszystkiego dobra... Tu zaczął mi woźnica opowiadać, com na własne oczy niebawem sama obejrzeć miała.

Dojeżdżamy. Kościół odnowiony na wzgórzu, zdala widny. Wozów, wózków kopa.. Narodu moc.

— Masz tam tobie, odpust!

Zajeżdżamy przed plebanię. Idę do kościoła. Muzyka grzmi — jak na sąd ostateczny. Pieśń płynie serdeczna—dymy kadzideł niosą ją pod stropy świątyni. Dookoła ludu, jak maku. Księża w konfesyonałach odpuszczają winy...

— Źle trafiłam — mówię, wyszedłszy z kościoła do jednej z kobiet wiejskich— zamożnie i pięknie ustrojonej.

— A czemu?

— Bo ksiądz proboszcz pewno bardzo zajęty—a ja chciałam obejrzeć i dom ludowy i warsztaty i sklep...

— Oho! Nasz ksiądz proboszcz na wszystko znajdzie czas. On ta wszystkiemu poradzi.

Piękna nuta dźwięczała w słowach strojnej gospodyni. Duma grała w jej głosie. Słusznie.

Trąby w kościele przestały huczeć. Lud wysypał się jasny, pogodny. Otwarły się podwoje sklepu chrześciańskiego w domu ludowym. Targ szedł ożywiony. Wino kupowano zamiast wódki, której przy obrzędzie chrztu—wcale już nie używają parafianie liskowscy. Gwar rozmowy dookoła świadczył, jak bardzo jest ten *dom* związany z życiem wewnętrznem ludu, jak jest ich potrzebą—koniecznością i własnością. Każdy tu był, jak u siebie.

Gramofon—zaczął wyśpiewywać znaną piosenkę:

Dudni woda dudni, w cembrowanej studni,
Łatwo się zakochać, lecz odkochać trudniej.

Młodzież gromadziła się licznie do sali zabaw, do której wejście płacono w połowie dla przedsiębiorcy, który przyjechał na odpust z przedstawieniem, w połowie na korzyść domu ludowego.

Ksiądz proboszcz „poradził wszystkiemu". I księży - kolegów, którzy mu w duchowej obsłudze pomoc nieśli wśród licznie zgromadzonego ludu — obiadem uczęstował, z którego korzystała i przygodna podróżniczka. I pokazał cały teren swej pracy. Dom ludowy z salą zabaw i scenką dobrze urządzoną, Sklep, warsztaty tkackie, gniazdo sieroce, przytułek, warsztaty stolarskie oglądałam, prowadzona przez ks. Blizińskiego, i słuchałam planów.

Tu będzie łaźnia, pralnia, piekarnia. Na tym placu.

— Czy to własność plebanii?

— Nie, ale mi dadzą.

— A fundusze na budowę?

— O, tych nigdy nie brak — z Bożą pomocą—ludzie ofiarują.

Bóg pomógł. Na placu, który wówczas nie był jeszcze własnością parafii, ale już własną zbożną myślą ogarnął go Czcigodny Kapłan, stanęły i łaźnia i pralnia i piekarnia, a nadewszystwo stanął znak widomy tej mocy ducha, która jest siłą niezniszczalną i której twórcza praca tak błogosławione daje rezultaty.

* * *

Po obfitym poczęstunku na gościnnej plebanii, woźnica mój —zaniechał gawędy. Drzemał. Nie budziłam go.

W oczach mi widna była szlachetna, prosta, cicha a godna postać kapłana, jego domek, pełen książek, pism, fortepian w czystej świetlicy.

Słońce w czerwieni opuszczało ziemię. Cicho po piasku toczyły się koła.

A w duszy mojej wszystko grało, krzyczało, radowało się—żyło. Przeżywałam taką chwilę, w której na żaden głos ludzki nie było miejsca.

Na niebie purpura, fiolety i błękity słały tron Stwórcy, a mały pył na ziemi wołał z głębi wzruszonej duszy:

— Wielki jest zaiste człowiek, którego na obraz i podobieństwo swoje stworzyłeś, Boże.

L. Kotarbińska.

PYTAJĄ...

Pytają ludzie, kędy jest ścieżka,
Co w słońca blask się wije,
Za którą rzeką baśń szczęścia mieszka,
I w jakie dzwony bije?
I w jakich oczach cichą poświatą,
Jak srebrna gwiazda, płonie,
Któremu sercu gra pieśń skrzydlatą,
Czyje uświęca dłonie?
Pytają ludzie.. —i coraz częściej
Przystają smutni, w głuszy,
A szczęście słucha—zaklęte szczęście
W głębinach każdej duszy!

ZOFIA UŁASZYNÓWNA.

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

BARBARA TRYŹNIANKA.

— I cóż? spytał ojca.

— Wszystko idzie, jak zpłatka, opowiadał rozpromieniony pan Feliks. Doktór był uprzedzony przez nieboszczyka o moim przyjeździe—i miał polecenie, żeby mi we wszystkiem dopomódz. Jutro rano będzie ze mną w urzędzie—i jeśli moje dowody będą dla nich dostateczne—jutro dostaniemy się do mieszkania.

No — a ty? Przegrałeś?

— Wygrałem pięćset franków! rzekł Tomek, wyciągając z kieszeni garść złota.

— Jesteśmy w wenie. A wiesz, że to był czas ostatni. Teraz ci mogę się przyznać. Żeby Tomasz pożył jeszcze lat parę — trzebaby było Zagaje puścić. Teraz wiesz, dlaczego musiałem tobie halt powiedzieć.

— Ojciec myśli, że tego nie wiem. Trochę więcej mam oleju w głowie od Władka — i dlatego nie chciałem się na Zagajach mordować.

One stały i stoją kredytem stryja. Tęgą nam oddał usługę za życia?

— No tak—ale i ja mam dobrą markę, i umiałem sobie radzić. Tyle lat! Ciekawym, ile też zostawił? Jak myślisz—będzie milion?

— Potrafimy użyć miliona! zaśmiał się Tomek. Swoją drogą, ten stryj był kiepski waryat. Całe życie zbierać — dla nas.

— Mój drogi, uczucia rodzinne są podwaliną charakteru. Musiał odczuć, że nas krzywdził za życia, i przed śmiercią się opamiętał.

Miałem często żal do niego — ale teraz mu wybaczam — gdy błąd naprawił. Tylko powinien był nas wezwać, nie umierałby samotny. W ostatniej chwili miałby wkoło siebie najbliższych.

— Właściwie — czy ojciec z nim się poróżnił? Czy ojciec go spłacił? Jak to było?

— To tyle czasu minęło. Wtedy ziemia była bez ceny, pieniędzy mało. On z domem zerwał, za granicą się kształcił—nie pisywał nawet. Doprawdy nie pamiętam, jak się te sprawy załatwiły.—To tak dawno.

— Prawnie—mógł swym funduszem rozporządzić, jak mu się podobało.

— No tak — prawnie! Ale nad prawem stoi sumienie, poczucie rodzinnego obowiązku, święte węzły krwi.

— Cnota skarb wieczny, cnota klejnot drogi! zamruczał Tomek ziewając.

Pożegnał ojca i poszedł do swego numeru, myśląc po drodze.

— Kobiety tu szyk. Można się zabawić. Byle stary nie pilił z powrotem i nie włóczył mnie po tych urzędach. A nie chcę mu sztorcem stawać teraz—kiedy ma monetę.

Wskutek tego, gdy nazajutrz pan Feliks wezwał go, by mu towarzyszył, Tomek bez wielkiego zapału, ale bez protestu udał się po różnych biurach i jurysdykcyach, i tyle wypracowali, że otrzymali prawo usunięcia pieczęci z lokalu.

— Pojedziemy jutro! proponował Tomek znużony. Ale pan Feliks był w gorączce.

— Ani chwili czasu nie stracę. Jedziemy!

Gdy stanęli przed willą — po dość długiej urzędowej ceremonii — otrzymali klucze, i pan Feliks drżącą ręką drzwi otworzył.

Głuchoniema stała na progu swego pokoju i patrzała obojętnie. Gospodyni dała im lampę. Weszli.

Rozejrzeli się przedewszystkiem po mieszkaniu. Dwa pokoje po hotelowemu umeblowane. Salonik—sypialny — ubieralnia. Panował chłód i trochę zaduchu pleśni długo zamkniętego lokalu. Na stole w sypialni stały jeszcze flaszki od lekarstw, łóżko w alkowie zasłonięte niedbale rzuconą kapą — po sprzętach rozrzucona odzież i bielizna.

Parę kufrów podróżnych, trochę książek, papierów, laska, płaszcz, kapelusz filcowy, drobne graty na biurku stanowiły widocznie osobistą własność lokatora, co odszedł,— reszta należała do wynajętego mieszkania.

Na stoliku przy łóżku obok rewolweru, zegarka niklowego i papierośnicy — stał wielki bukiet zeschłej mimozy.

Gozdawowie obejrzeli to wszystko w milczeniu, potem spojrzeli na siebie.

— Inwentarz nieduży! rzekł Tomek. Stryj się nie kochał w precyozach ani w elegancyach tualetowych.

— No—mogli dużo ukraść. Teraz, przejrzeć trzeba papiery! odparł pan Feliks zasiadając przed biurkiem.

Niewiele było do przejrzenia. W szufladzie, w której klucz tkwił—leżała jedna koperta z nadpisem: „Do rąk brata mego, Feliksa Gozdawy".

Ręce pana Feliksa się trzęsły, gdy rozdzierał papier—i drżał głos, gdy, rzuciwszy okiem na zapisany arkusz—rzekł do syna:

— Czytaj—zapomniałem szkieł w hotelu.

(*d. c. n.*)

DO CZYTELNICZEK.

Powietrza, nieba, słońca dla biednych miejskich dzieci!

— „Moja mateńko, moja rodzona,
Jak też tam na wsi onej?
Czy też tam dzieci chodzą w słoneczku.
Po trawce, po zielonej?"

Tak przez usta poetki—mówi miejska dziecina w „piwnicznej izbie". Czy znacie, szanowne Czytelniczki, te izby, te dzieci nasze miejskie? Blade, wątłe, chwiejące się na pokrzywionych nóżkach, o buzi nalanej, siedzi to biedactwo, jak w więziennej celi, w ciemnej, ciasnej suterynie mieszkalnej. Ciężar pięciu, sześciu pięter nad jego małą główką. Ani światła, ani nieba, ani słońca, zieleni—nie widzi ono nigdy. Nigdy nie oddycha świeżego poranku tchnieniem, nie śledzi ptactwa podniebnych lotów, nie słyszy głosów natury, nie pieści jego wątłej istoty—słońca żar błogosławiony.

I w przeczuciu serca, w potrzebie duszy, którą Boża ręka życiem napełniła jedynem i jednakiem dla każdego syna ziemi, skarży się kiedy mu matka o wsi opowiada.

— „A jaż mateńko, zobaczę kiedy
Wszyściuśko, co mówicie?
One to ptaki w lasach grające
One zajączki w życie?
A jaż, mateńko, nie taki samy,
Jako te insze dzieci,
Co to się dla nich zieleni łąka
I jasne słonko świeci?"

Taki sam on maleńki, tylko biedny, nędzny, wydziedziczony. Czy dla tych dzieci na szerokim obszarze naszej ziemi nie znajdzie się kąt maleńki?

Czy we dworze, dworku, chacie zabraknie matek, które, kochając swoje, umieją kochać wszystkie nasze dzieci polskie?

Jesteśmy pewni, że ich nie zabraknie.

Że Czytelniczki nasze, czujne na każdą sprawę, dotyczącą dobra ogólnego. sercem ogarną dzieci naszych „izb piwnicznych", że za ich sprawą zobaczą one niebo, ziemię, odetchną powietrzem pełnem czystego Bożego tchnienia. Że słońce je ogrzeje i że po raz pierwszy te dzieci niewolne zrozumieją błogie wolności znaczenie. Bo wolnym się jest każdy z chwilą, w której wolność duszą jego owładnie. Powietrza, nieba, słońca i wolności tchnienia dajcie, choć na chwilę, naszym biednym miejskim dzieciom! *R.*

„Na świętą górę“...

(Dokończenie).

Lascapana. — Plantacye w poświacie. — Chałupy „kulisów“. — Kapliczki. — Ścieżki wśród dżungli. — Łancuchy. — Slad stopy Buddy. — Turnia Adama.

Lascapana, to jeno parę budynków w pobliżu suszarni herbaty.

I tutaj gościniec się kończy, więc ścieżką dalej w obręb plantacyi wchodzimy.

Tym krzaczastym polom na skłonach górskich noc dzisiejsza swojego czaru użycza. Co byłoby poniekąd jednostajnością za dnia wielkiego, teraz ukojeniem jest bardzo słodkiem.

W rozmarzonej miesięcznej poświacie ciemna, soczysta zieloność świadczy o sobie, oczywiście, nie pełnią koloru, ale jakoby przedziwnem przypomnieniem, zupełnie jak widzenie rzeczy we śnie.

Ale bo też i sen tu jest panem w tym przeslodkim momencie; położył znak swój dokoła.

Ścieżka czasem prowadzi wzdłuż nizkich, wązkich chałup, kleconych dla „kulisów“, robotników plantacyi, albo około jakiejś szopy przejść trzeba. Pies zaszczeka króciutko, śpiące dziecko zakwili i znowu głosu żadnego, liść się żaden nie rusza.

Takie królestwo snu w noc miesięczną; w srebrnem świetle spoczynek kształtu wszelkiego, tajemna świadomość, dusza żywa, wyłaniająca się nad nim w koronie subtelnych, białych drgnień.

Inaczej w ciemne, otchłanne noce...

Ścieżka wspina się zakrętami. Idziemy tak chyba ze dwie godziny, docierając do bezpośrednich podstaw Turni Adama.

W ogólnej ciszy nie śpią jedynie napotykane kilkakrotnie potoki i przedziwnym urokiem staje się ten bełkot łagodnie rozradowany wieczyście czujnej wody.

W odstępach miejsca gwoli odpoczynkowi pielgrzymów zgotowane. Więc długie ławy pod daszkiem z liści plecionym i kapliczki maleńkie ze stojącemi w nich posążkami Buddy.

Te bałwanki (bo bardzo pierwotne obrobienie) także zdają się nie spać, a spoglądają przed siebie niezmiennie spokojnemi oczyma.

Przekroczyliśmy mostek, kołyszący się, jak huśtawka, ponad potokiem zawieszony.

Godzina druga, czy może w pół do trzeciej, zagłębiamy się oto w las. Drzewa odrazu cień ogromny rzuciły i tu się okazuje potrzeba zaświecenia latarki, bez której nie możnaby uczynić śmiałego kroku. Bo ścieżka nasza stała się teraz prostopadłem wspinaniem. Progi poplątanych korzeni, złomy kamienne, to znowu rodzaj stopni, popodpieranych drewnianemi szczeblami ale takie to nie na miarę zwykłego kroku, że z całem wytężeniem dźwigać się na nie potrzeba.

Dżungla po obu stronach porasta zbocza góry; zwarta dżungla, przepastna, pełna gotowości do głosu, bo oto krótkie i dłuższe urywane jakieś nawoływania do uszu moich dochodzą, gdy przystajemy na mgnienie, aby zaczerpnąć tchu. Wtedy ja i przewodnik jesteśmy dwiema drobnemi ludzkiemi istotami, które odpoczywają niejako uczepione u tej wysokiej skalnej drabiny w obramowaniu ciemnego lasu.

Zmęczenie coraz większe ogarnia; latarka przyświecać musi każdemu postawieniu nogi. Ze zwartej gęstwiny drzew rozróżnia się tylko najbliższe po obu stronach rosochate rododendrony.

Nadzwyczajną jest chwila jednego z króciutkich odpoczynków. Obróciło się twarzą do drogi przebytej. Przedstawia się jakby okno wycięte u naszych stóp. I bieleje tamtędy zejście w głęboki świat. Czarność puszczy staje się wobec tego tembardziej natężoną. I właśnie uczyniła się w niej przedranna, wyczekująca, nieledwie straszna cisza.

Wspinamy się już chyba od godzin dwu i sił nie na żarty braknąć poczyna. A jednocześnie pragnęłoby się dotrzeć do szczytu coprędzej, bo oto za odwróceniem głowy ujrzało się, że tam, w dole, dziać się poczęły niewysłowione rzeczy. Przechodziliśmy ponad miejscem nieco szerzej rozwartem ku dołowi. Białe morze kłębiło się nad światem. Wydaje się to takie w słowie zwyczajne, a było nie do porównania... Uroczystość na skraju nocy, podnoszenie się żywych, olbrzymich, srebrzysto mlecznych głów...

Nieledwie nagle wynurzyliśmy się na odsłonięte zbocze. Objął nas wielki wiatr. Latarnię można było zagasić, świetlistość tu stała szarawa.

Szło się w górę ukosem, po gładkiej ścianie, w której miejscami coś jakby stopnie, a gdzieindziej tylko płytkie nacięcia, ażeby choć trochę oprzeć nogę. Obok przejść takich zwisają wspomniane już łańcuchy. Nie bez pewnego wzruszenia człek rękę na tem kładzie. Wyczuwa się tu namaszczenie zamierzchłych stuleci.

Jeszcze trochę wysiłku, bo oto już sam wierzchołek bezpośrednio nad nami. Dotrzemy za jakieś pół godziny. Szeroki pas gęstwiny rododendronowej, a potem nagość szczytu.

Człowiek już rzetelnie zmęczony; śpiesząc się, przez czas jakiś nie widzi nic prócz tych złomów, na które ma dźwigać nogi.

Wtem zatrzymał się, podniósł oczy i zdumiał się, i wrósł w miejsce, i wszystek w sobie natężył, ażeby sprostać wrażeniu.

Samotny, nagi wierzchołek buchał dymem...

Potrzeba było chwil paru, by uświadomić sobie złudzenia tego przyczynę. Szalony wiatr pędził szare chmury. Zdawały się powstawać ze wszystkich szczelin skały; słały się w długą, rozwiewną, uciekającą smugę.

Ponad tem buchającem zjawiskiem na środku nieba stał księżyc blado-złoty w ogromnym przecudownej tęczy obwodzie.

Na wierzchołku szczupłość obrębu jest taka, że dopiero tu się rozumie całą niezmierną samotność i śmiałość tego czoła.

Mur obiega dokoła. Dwie są bramy bez wrótni, a więc zawsze otwarte, umieszczone na przeciwko siebie; jedna, którąśmy przyszli, druga od strony Ratnapury.

Środek zajmuje kopułka drewniana nad wzniesieniem. Schody wykute w skale tam prowadzą. Pod kopułką ta świętość dla której przybywają tutaj tysiączne tłumy stęsknionych ludzi: ślad stopy Buddy...

Zatarło się to przez wieki więcej, niźli w połowie, ależ i tego, co pozostało, rozmiar wcale pokaźny; ciekawi wymierzyli, że pięta wynosi $5^1/_2$ stóp długości a prawie 3 na szerokość!

Wiatr tak potężny, że całkiem garnie z nóg. A zimno nawskroś przeszywa. Futro by się przydało, bez najmniejszej przesady...

Pustkowie jest. Przed kilkoma dniami mrowiło się tu od ludu z powodu uroczystości, dnia urodzin Buddy.

Wolę dzisiejszą chwilę. Wszystko wyczytać można z milczenia i pustki, w której się działy rzeczy...

Zimno coraz ostrzejsze, człowiek szczęka zębami.

A oczy oderwać się nie mogą...

Królewska za trud przebyty nagroda...

Pod stopami naszemi świat jednym oceanem najczystszego błękitu, na którym to oceanie z obłoków ruchome białe wyspy i szczyty. Nie ze kształtów, które nam potem dzień—jak codzień—objawi; przedranna poezya świata przesłoniła wszystko w tej chwili.

Białe wyspy po pewnym czasie stały się w ruchu wzmożonym pochodem białych fal. Rozpoczął się przypływ, podobny temu, który, kołysząc, miota o brzegi ziemskie morza. Tylko chyba jeszcze wspanialszy!

Srebrny zalew, ogromnym oddechem wiatru gnany, nieporównanie lekki, puszysty, subtelny nie do wiary... Oto już wszystek błękit uprzedniego zjawu pochłonął i jest ostatnim najwyższym wyrazem oczekiwania.

Naprzeciwko niemu słońce wschodzić poczyna...

Tworzy się na niebiosach złoto-różowa zasłona, jakby taka, za którą — utajony ołtarz i cud.

W momencie, kiedy glorya dojrzała już nad zasłoną się wznosi, obróćmy się ku stronie temu przeciwnej i...

Urwało się słowo opisu...

Słyszeliśmy o sławionym cieniu „Turni Adama, i było w nas raczej maleńkie uprzedzenie, boć to rzeczy podziwiane obowiązkowo...

Ale...

Patrzmy. Konkretny ziemski świat wszedł w swe prawa; rozciąga się tu, jak okiem zasięgnąć, falistość zielonych, leśnych wzgórz. Nad niemi w rozświetlonem powietrzu piramida przezrocza stoi. Unosi się samoistna, oderwana od kształtu, którego ma być Cieniem...

Dopiero po kilku chwilach i w miarę podnoszenia się słonecznej kuli, podstawa piramidy wydłuża się stopniowo, a jednocześnie nachyla się wszystka linia tak śmiała z kierunku pionowego w poziomy. Aż dosięgła podnóża „Turni Adama“. I legła, jak cieniowi przystoi..

Jadwiga Marcinowska.

PŁAĆMY ODRAZU.

Z powodu artykułu Mrówki, danego w N. 10 p. t. „Bez długów“ otrzymujemy notatkę jednej z naszych stałych Czytelniczek i Współpracowniczek, która zaświadczy, jak żywotne na całym świecie są poruszane przez nas sprawy. *r.*

Nietylko u nas poruszana jest sprawa zbytniego zamiłowania w strojach, bezwzględnego hołdowania modzie, bezmyślnego a czasem karygodnego dogadzania własnej próżności, z ujmą dla innych potrzeb domu i rodziny, z koniecznością wchodzenia poprostu w kompromisy z sumieniem.

Oto kilka faktów i uwag, zamieszczonych we francuskim miesięczniku „La femme contemporaine:“ W ostatnich czasach w Paryżu zmarła właścicielka skromnej, lecz, zdawało się, dość zasobnej pracowni strojów. Sąsiedzi ze zdziwieniem dowiedzieli się, że ostatnie jej chwile zatrute były niemożnością opłacenia najzwyklejszych potrzeb życia, a w aptece nie chciano już wydać na kredyt lekarstwa. Przecież miała taką elegancką klientelę?

Tak, miała nietylko elegancką ale i liczną i po śmierci niektóre z klientek zgłaszały się same, że jej winne po 100 i 120 franków, od większości jednak, co wykazały książki, trzeba się jeszcze było upominać. Chociaż przeważnie nie było w tej niewypłacalności nawet zdecydowanie złej woli. Tylko gdy szwaczka się upominała, pani narazie nie miała gotówki —bo zrobiła obstalunek, nie obliczywszy dokładnie, kiedy i czem go zapłaci. W wirze światowego życia niebardzo miała czas o tem pomyśleć. Zresztą, cóż to szkodzi! niech szwaczka zaczeka — przecież jej nie zapieram!

I szwaczka czekała. Niebardzo mogła nalegać, nawet niebardzo chciała, bo mogłaby stracić klientkę, a to zawsze źle wpływa na ogół interesu, — a przytem to tak przykro się przyznać, że się jest potrzebującą i biedną! Boże, jak przykro! I uległa w tej twardej walce życia, a wrogiem jej było tylko to lekkomyślne a puste gonienie za strojem w stolicy mody.

W miasteczku B... pracownica, szyjąca bieliznę, pewnego dnia rzuciła się w nurty rzeki.

I znowu podobna do pierwszej historya: nie mogła zaspokoić wymagań dostawców, od których wzięła materyał na kredyt,—nie mogła wydobyć należności od tych, którym szyła. Książki i tymrazem wykazały, że piękne panie, które z całą bezmyślną swobodą stroiły się w batysty, zakładki i hafty, wyszyte pracowitą ręką nieboszczki, były jej winne 3,000 franków!“

To ociąganie w regulowaniu rachunków stało się naszym nałogiem,—skarży się kronikarz francuski.

Czy jednak to nałóg tylko francuzek?

Czy u nas stosunki bardzo odbiegają od wyżej przytoczonych smutnych faktów?

Niech na to odpowiedzą Czytelniczki „Naszego Domu“ i uczestniczki nowego, proponowanego przez pismo to związku. Związku, który pragnąc szerzyć zdrowe pojęcia rozumnej elegancyi nie zaprzeczy z pewnością, że jednem z naszych haseł być winno to, że, czy wydajemy na strój setki czy tysiące, gdy je mamy,— to zawsze płacić powinnyśmy odrazu, —a przynajmniej w ściśle oznaczonym terminie.

Zwolenniczka stroju bez zbytku.

Jak rozwija się Stow. Kobiet polskich pracujących w Przemyśle Handlu i Biurowości.*)

Sprawozdanie za rok 1912.—Zarząd.—Pośrednictwo pracy.—Praca Stow.—Biblioteka.—Ilość członkiń.—Rozrywki dla Stow.

Zarząd Stow. stanowiły w r. 1912 pp.: Koziejowska Marya, Golfarthówna Julia, Czaplicka Helena, Maternicka Eugenia, Hoffmanowa Helena, Jerzmanowska Alina, Świderska Janina. Z powodu ustąpienia w ciągu roku 2 członkiń, zarząd zmuszony był pracować w zmniejszonym komplecie 5 osób.

Zarządowi w pracy dopomagały: Komisya Balotująca, Rewizyjna, Wydział Pośrednictwa Pracy, oraz sekcye: Redakcyjna, Statystyczna, Biblioteczna, Samokształcenia, Odczytowa, Stenografek, Klubowa i Buchalterek. Członkiń w roku 1912 przybyło 51, wykreślono z powodu niepłacenia składek 43; obecna liczba członkiń przechodzi 200.

Wydział Pośrednictwa Pracy na 134 zgłoszenia o posady obsadził 34, a więc około 30%. Kandydatek zapisało się 117.

Z Sekcyi wykazały ożywioną działalność: Redakcyjna, Statystyczna, Biblioteczna i Stenograficzna; inne pracowały mniej intensywnie.

Stow. zorganizowało w roku sprawozdawczym kursy handlowe pod kierunkiem prof. Ptaszkiewicza; wykłady języka niemieckiego; czytanie utworów Słowackiego pod kierunkiem p. Michalskiego; wykłady ekonomii politycznej p. Doleżala. 7 wycieczek do różnych instytucyi i zakładów przemysłowych z objaśnieniami specyalistów; odczyty pp. K. Wojciechowskiego, dr. Szulce-Śmiarowskiej, Z. Kosiewiczówny i Z. Skorobohatej-Stankiewicz.

Prócz tego podjęto pracę zbierania statystyki kobiet pracujących w przemyśle, handlu i biurowości w Królestwie Polskiem. Zaprowadzono też urządzanie stałych wieczorów członkowskich z pogadankami.

Biblioteka Stow. zawiera 1570 dzieł. W r. 1912 przyrost książek wyniósł 161 dzieł. Korzystały z biblioteki 172 członkinie, którym wydano 3211 książek, t. j. o 1500 więcej, niż w r. 1911.

Stan finansowy Stow. jest zadawalający; w r. 1912 wpływy wynosiły rb. 1118.14, wydatki rb. 909.49, pozostałość na $^{31}/_{12}$ 1912 roku wynosi rb. 208.65. Preliminarz budżetu na r. 1913 zatwierdzono w sumie rb. 900.

W życiu publicznem Stow. przyjmowało udział w wielu naradach w kwestyi pracy zawodowej, w Wystawie Pracy Kobiety Polskiej w Pradze Czeskiej, wysłało delegatki na obchód pogrzebowy Bolesława Prusa, Teresy Prażmowskiej-Wołowskiej i t. d.

Naogół Stow. ulepsza swą administracyę i rozwija działalność racyonalną i celową. Stara się dać członkiniom swym jaknajwiększą korzyść, stara się o rozrywkę dla nich w postaci wieczornic członkowskich, rautów i wieczorów tanecznych, wyjednywa ulgi w sklepach, instytucyach naukowych, sportowych i t. p. Gdyby wszystkie kobiety pracujące w przemyśle, handlu i biurowości zrozumiały potrzebę i korzyść zrzeszania się, Stow. mogłoby normalnie i szeroko rozwinąć coraz doskonalszą i pożyteczniejszą działalność.

Jastrzębiec.

*) Adres Stowarzyszenia: Warszawa, Hortensya N. 5, telefon 228—90.

Czy ziemia pod posiew i flance gotowa... na balkonach?

Wprawdzie, w chwili, w której piszę te słowa—chłód po świeżo spadłym gradzie przejmujący. Ale, niebo się rozchmurzy, słońce przygrzeje i wtedy trzeba, żeby ogrzało ziemię w małych naszych miejskich zagonkach — na balkonach.

Nie czas będzie sadzić wino, kiedy młode pędy wyrwą się już na świat, do życia.

Nie czas zamawiać szufladki, kiedy ziarnka posiać trzeba.

Wcześnie, jak na dobre a przezorne gospodynie przystało, zażywić zeszłoroczną ziemię—świeżą. Obciąć zeschłe gałązki roślin, które zimowały na balkonach. Porozpinać bluszcze a nie żałować im nożyc. Pożółkłe listki, które zimy nie wytrzymały, niech nie zabierają soków roślinie. Obciąć je wszystkie, a nowe nagrodzą sowicie swą piękną, zdrową zielenią. W połowie miesiąca, jeśli będzie ciepło, siać fasole, grochy, powoje. A flance pelargonii, piwonii zamawiać wcześnie u ogrodników, żeby jak ciepło ogarnie ziemię, nie było wielkiego gwałtu.

Pan Nagay niezliczoną ilość przygotował roślinek.

Niechże tysiące balkonów zakwitnie, niech wieńcem zieleni otoczą się szare domy nasze! Niech miastu za sprawą pań, miłujących rośliny, przybędzie ozdoba, a ludziom drobna radość z patrzenia na cudne dary Boże, ludzką ręką starannie rozsiane.

Mrówka.

Wystawa w Amsterdamie.

Kobieta (1813—1913 r.)

W kwietniu b. roku otwarta zostanie w Amsterdamie bardzo interesująca wystawa retrospektywna, dotycząca wszystkich szczegółów życia kobiety holenderskiej, obejmująca okres od r. 1813-1913.

Na wystawie tej będzie znajdować się dom mieszczański z przed 100 laty.

Wielka kuchnia, gdzie razem z gospodarstwem zasiadała służba, gdzie przyrządzano jedzenie, a także i świece, plastry, leki i t. p. Oprócz kuchni będą tam i pokoje sypialne, salon ozdobiony stylowemi meblami i kosztownemi drobiazgami. W ogrodzie stanie pawilon też z 1813 r.,

gdzie kobiety, popijając kawę, zabawiały się rozmową, a mężczyźni spokojnie palili długie fajki. Organizatorki wystawy miały dobry pomysł umieścić tam restauracyę, gdzie podawane będą potrawy tylko z tej epoki.

Drugi dom będzie poświęcony kobiecie współczesnej: Czem kobieta stała się od wieku, w życiu publicznem i w domu.

Obaczymy kolejne przemiany i ewolucye w zakresie życia domowego kobiety holenderskiej. Poza tradycyami, jakie przekazywano jej z wieku na wiek, a których była stróżem, stała się robotnicą, zajęła się przemysłem, architekturą (kobiety-architektki będą stawiać domy współczesne dla tej wystawy), została lekarką, stara się o prawa socyalne, polityczne i t. d., wszystko to zostanie tam pokazane.

Z jakichkolwiek jednak względów, przegląd przemian w życiu współczesnem, dokonany na tej wystawie, okaże, że życie to stało się bardziej interesującem od dawniejszego, nie przeszkodzi to jednak, że niejeden spojrzy łaskawem okiem na te pamiątki życia cichego i pogodnego, a może za niemi zatęskni.

W.

Pióra kobiece.

Teresa Lubińska. „Jarzmo miłości“ powieść. *).

Jeżeli „W oddali“ p. Koszutskiej jest wytwornem refleksyi i delikatnie cieniowanej analizy psychologicznej, to „Jarzmo miłości“ sprawia wrażenie bezbrzeżnego zamętu i rozwichrzenia. Autorka ma duszę buntowniczą i protestującą i tchnęła ją w swoje bohaterki, które, zarówno mężatka Helena, jak starzejąca się panna, Karolina, jak suchotnica, żydówka Farrug miotają się w błędnem kole nieziszczonych pragnień i tęsknot. Jedna rwie się do miłości, takiej jakiej jej nie daje miłość męża, ani niedoszłego kochanka, jakiej może wcale na świecie niema; u drugiej, długo uśpione w ascetyzmie dziewictwo krzyczy głosem natury o mężczyznę; trzecia pożąda macierzyństwa. Jest tam wreszcie czwarta, która niczego nie pragnie, bo to co posiada stanowi jej szczęście najwyższe; ale zbyteczną wiarę w doskonałość tego szczęścia przypłaca samobójstwem.

Dole tych kilku kobiet w „jarzmie miłości“ jęczących plączą się na kartach książki w sytuacyach chaotycznych, nierzadko wręcz cudacznych niczem artystycznie ze sobą nie powiązanych. Zwłaszcza algierskie epizody wyglądają, tak, jakby autorka pragnęła koniecznie popisać się przed czytelnikiem swą egzotyczną erudycyą i turystycznemi wrażeniami.

A już zgoła niewytłumaczoną rolę powierzyła p. Lubińska staremu żydowi, który wciąż z rossyjska zatrąca, jest uosobieniem jakiejś zgoła nie aryjskiej mądrości, a skupia koło siebie polskie kobiety, bohaterską Helenę, i zacną szlachetną Karolinę, które nazywają go „stryjkiem“ (!!) i od niego chcą się dowiadywać o „ważnych rzeczach“.

Ciekawe zaiste, gdzie autorka widziała w Polsce podobny stosunek?

*) Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa.

Ten dziwaczny, i niesmaczny pomysł psuje do reszty wrażenia „Jarzma miłości“ które i bez tego jest utworem artystycznie chybionym, a ideowo niesympatycznym.

Hajota.

Co nam piszą nasze Czytelniczki w odpowiedzi na „Wezwanie do kobiet polskich“

o strój bez zbytku i na kwestyonaryusz o modzie? *)

Ankietę w sprawie stroju zamykamy z dniem 15 b. m. Listów było dużo. Konkluzyę ogłosimy po wyczerpaniu materyału, który jeszcze w tej chwili spoczywa w tece. Zgłoszenia do „Związku“ przyjmować natomiast będziemy ciągle, stale, nienasyceni nigdy; chcemy z każdej poczty, jak dotąd, odbierać dziesiątki i setki nazwisk tych kobiet, które ofiarowaniem nam swych imion gwarantują jednocześnie pieczę nad ukróceniem życia nad stan, nad zaprowadzeniem *rozumnej oszczędności*, która jest jedną z podwalin naszej normalnej egzystencyi.

Bez ładu w rodzinie nie będzie ładu w kraju. A tylko rządność, zapobiegliwość, czujność może nam dać tę równowagę, jaka jest niezbędną do naszego istnienia. Kobiety wielką grają rolę w stosunkach naszych ekonomicznych, pod hasłem ładu i oszczędności—powinny tak kierować życiem, aby owładnąć niem w pełni i cichą ale świadomą swych przeznaczeń pracą zdążać i prowadzić do urzeczywistnienia upragnienie celu.

P. Hel. Myszk. pochwala dobrą inicyatywę, ale wątpi w jej skuteczność (my nie wątpimy. Przyp. Redak). Strój powinien być skromny, powinien jednak odpowiadać trzem warunkom, mianowicie: być gustowny, dobry mieć krój i z dobrego winien być zrobiony materyału. Czy to nie wyklucza jego *taniości?* (Naturalnie, że musi kosztować, ale jednocześnie będzie tani, bo trwały i raz poniesiony wydatek sowicie się opłaci. Przyp. Red).

List p. F. Skąpskiej—przypomniał nam te dwory, w których to „wszystko było własnego wyrobu“. Kołowroty warczały, płótno się tkało, bieliło, pierze darły, skóry wyprawione suszyły, kamienie młyńskie furczały, miody syciły... w jednem obejściu. Pani S. pisze: „spódnice i bluzki lub szlafroczki—noszę z materyałów u siebie w domu wyrabianych, które są trwałe i doskonale się piorą. Dla męża i 5-cio-letniej córeczki bieliznę szyję w domu także, a baczę, żeby nie nosiła sukienki *bez fartuszka*. Z własnych pieniędzy na trzewiki, kapelusz, gorset (raz na 5 lat) wydaję 100 rb. Resztę zarobionych pieniędzy składam na książeczce dla córki. „Znaczki“, dla Związku proponowane, uważam za dobre dla zachęty młodych. Każda starsza rozumna obywatelka i bez *znaczku* zrozumie ważność „Związku“.

P. Marya Baczakiewiczowa z Chrzanowa w Galicyi, zapisując się do Związku, pisze: Ubieram się wygodnie. Suknie kupuję drogie, bo to uważam za — tanie. Dalej zwraca uwagę na niestosowność *strojnego żałobnego* ubrania, które nie licuje z duchowym nastrojem swego poczęcia. Pani B. mówi dalej, że Związek musi mieć kapitały, aby skutecznie rozwijać swą dalszą działalność. A dalej, aby się nie zacieśnił do samego skromnego ubrania; powinien czuwać, aby nie rujnować się na przyjęcie gości, nie kupować spirytualii, nie zaprowadzać gry w karty w domach.

P. Marya Nowakowska ze Szramkówki jest za tem, aby ubranie, zwłaszcza, codzienne było zawsze takie, które możnaby często prać. (Jest to niezawodnie najodpowiedniejszy sposób na wprowadzenie hygieny w ubraniu. Przyp. Red).

P. Janina Piotrkowska z Zagłębia, przysyłając nam dużo dobrych wyrazów dla pisma, pochwala hasła oszczędności w stroju i zapisuje się do Związku. (*Mrówce* powtórzyliśmy pytanie Pani: „czemu pisząc tak sympatycznie, pisze tak rzadko?“—„Leniuch jestem“, powiedziała, ale przyrzekła poprawę. Przyp. Red).

Choć mam lat 21, na wszelkie hasła mody jestem mało wrażliwa; suknie sprawiam o tyle modne, o ile dana moda nie sprzeciwia się estetyce—pomysły karykaturalne i ekscentryczne odrzucam.

Uważam jednak, że jasne kolory wiele wdzięku dodają młodości; szarzyzny nie lubię i w tym wypadku zgadzam się z pewnym psychologiem, który mówi: „Młodość pyszni się tak samo, jak przyroda, świeżością, blaskiem barw i jest mądrzejsza, niż ludzie starsi, którzy ubierają się czarno, jakby już naprzód nosili po sobie żałobę. Barwa, która raduje oko, odświeża ducha“.

Do „Związku kobiet“ zapisuję się i wszelką składkę z radością nadeślę, a Inicyatorce tego Związku za pobudki, które Nią kierowały, składam hołd należny i z duszy przysyłam: szczęść Boże!

Nowa Prenumeratorka z pod Włodzimierza.

*) W rubryce naszej wkradła się omyłka. Mianowicie w N. 11, na str. 12, w drugiej szpalcie od góry po dop. Red. opuszczono nazwisko i adres następnej Referentki, których nie możemy w tej chwili przytoczyć, bo utonęły w setkach listów „odpisanych“. Znajdą się wtedy, kiedy będziemy wysyłali Ustawę. (Przyp. Red.).

Współdzielcza pracownia ubiorów kobiecych i dziecięcych.

Pod szczęśliwą gwiazdą założona została przez pracownice igły współdzielcza pracownia. Rozwija się ona doskonale, ale jednocześnie potrzebuje wiele rąk do pracy.

Zdolne robotnice są niezmiernie pożądane i proszone o zgłoszenie swych ofert Krucza 19. m. 39.

Opisy do N-ru 16-go.

N. 1. Ubranie ślubne z koronkową bluzką.

Dla szczupłej figury korzystna jest bluzka koronkowa formą kimono, lekko przymarszczona i wyrzucona u dołu, a obciśnięta rodzajem gorsecika czy paska bawetowego, ściętego skośnie. Spódnica z małym trenem nabiera modnego fasonu przez podpięcie trzech fałd, tworzących draperyę. Bluzka wymaga stanika spodniego, z długiemi i obcisłemi rękawami atłasowemi. Welon przypięty dwoma bukiecikami, z boków, przy twarzy.

N. 2. Ubranie ślubne z trenem kwadratowym.

Suknia ta, podobnie, jak poprzednia, jest z atłasu białego. Spódnica łączy bardzo zgrabnie tunikę z draperyą, utworzoną przez zebrany w fałdy lewy bryt przedni, gdy prawy gładki zachodzi tunikowo, przyciśnięty girlandką pomarańczową, daną również u dołu trenu kwadratowego. Stanik z gładko wyłożonym kołnierzem rozchodzi się na kamizelce koronkowej; takież rękawy.

N. 3. Ubranie ślubne z bardzo długim trenem.

Suknia z atłasu śnieżno-białego (satin duchesse), chociaż przedstawia się bardzo wspaniale, nie jest bynajmniej zbyt trudną do odrobienia. Spódnica w trzy bryty, może mieć tren długi, jak na ryc. 3, lub znacznie krótszy—to rzecz dowolna. Przy drogiej sukni jedwabnej, gdy cały orszak ma być bardzo strojny, wspaniały będzie wielki tren ścięty kwadratowo, lecz przy skromniejszem ubraniu odpowiedniejszy tren krótszy, gdyż wygodniejszy w niezbyt obszernych pokojach, z jakich przeważnie składają się lokale nasze. Dwa bryty przednie,



N. 1. Ubranie ślubne z koronkową bluzką.

N. 2. Ubranie ślubne z trenem kwadratowym.

N. 3. Ubranie ślubne z bardzo długim trenem.

zachodzące na siebie, są u dołu zaokrąglone i rozchylone dla ułatwienia swobody ruchów, ale można je dopełnić do brzegów prostych. Prawy bryt, zebrany w trzy fałdy, podpięty jest w pukiel. Stanik podszewkowy jedwabny, z małym podłużnym wykrojem, pokryty jest bluzką koronkową, przyciśniętą zwierzchnią bluzką atłasową, złożoną tylko z pleców bez szwu i przodów fałdowanych i krzyżowanych; na zapięciu bukiet kwiatu pomarańczowego. Brzegi wykroju podszyte odwiniętą, lekko przymarszczoną koronką i podłożone tiulem, złożonym w trzy fałdy. — Welon zsunięty do samego czoła, przypięty girlandką z pączków kwiatu pomarańczowego. Bukiet róż białych, konwalii, lilii zakończają kwiaty pojedyńcze, przyczepione do wstążek i rulonów illuzyi.

N. 4. Suknia z wełny w paski.

Pełna prostoty sukienka dla młodej panienki, odrobiona z wełny w paski białe i popielate (gris acier), składa się z gładkiej spódnicy i bluzki, z baskiną przedłużoną z tyłu. Około wykroju szyi wyłożona płasko gipiura crême; takież oszycie u rękawów. Bluzkę zapinaną z tyłu, zdobią pentelki szmuklerskie z baryłkami podłużnemi, zapięte na srebrne guziki. Pasek z atłasu popielatego.

N. 5. Suknia strojna z materyi broché.

Materya szafirowa, w bukiety kolorowe Pompadour, służy na suknię na ślub w godzinach południowych. Spódnica tworzy bardzo zgrabną draperyę, zupełnie nowego fasonu; z lewego boku obciśnięta wysokim, gorsecikowym paskiem, przykrytym z prawego boku brytem tuniki, obejmującej prawą połowę sukni. Stanik ginie pod przybraniem chusteczkowem z pięknej koronki crême i takiegoż tiulu gładkiego. Jeżeli suknia ma służyć dla matki panny młodej, to trzeba dodać tren i szmizetkę z kołnierzykiem stojącym.



N. 4. Suknia z wełny w paski. N. 5. Suknia strojna z materyi broché. N. 6. Ubranie ślubne. N. 7. Ubranie dla druchny. N. 8. Ubranie strojne letnie. N. 9. Suknia aksamitna lub atłasowa.

N. 6. Ubranie ślubne.

Suknia z materyi charmeuse, przybrana tiulem, z którego dane plisowanie, widoczne z pod bryta przedniego, ściętego w ząb u dołu; upięcie tiulowe z bukietami kwiatów zdobi prawy bok sukni, a stanik bluzkowy ma bufiaste rękawy tiulowe. Kołnierz z koronki Bruges. Welon illuzyowy, opuszczony nizko.

N. 7. Ubranie dla druchny.

Blado-różowa materya, voile jedwabny lub popelina odpowiednia na taką suknię, której spódnica tworzy draperyę tunikową, podpiętą w pukiel. Na bluzce koronkowej, okrągło wyciętej, dana zwierzchnia bluzka z tego co suknia materyału, z pachami bardzo szerokiemi. Spódnica, podwyższona gorsecikowo, ma brzeg górny podszyty listewką. Bukiet róż z crêpe chiffon z boku.

N. 8. Ubranie strojne letnie.

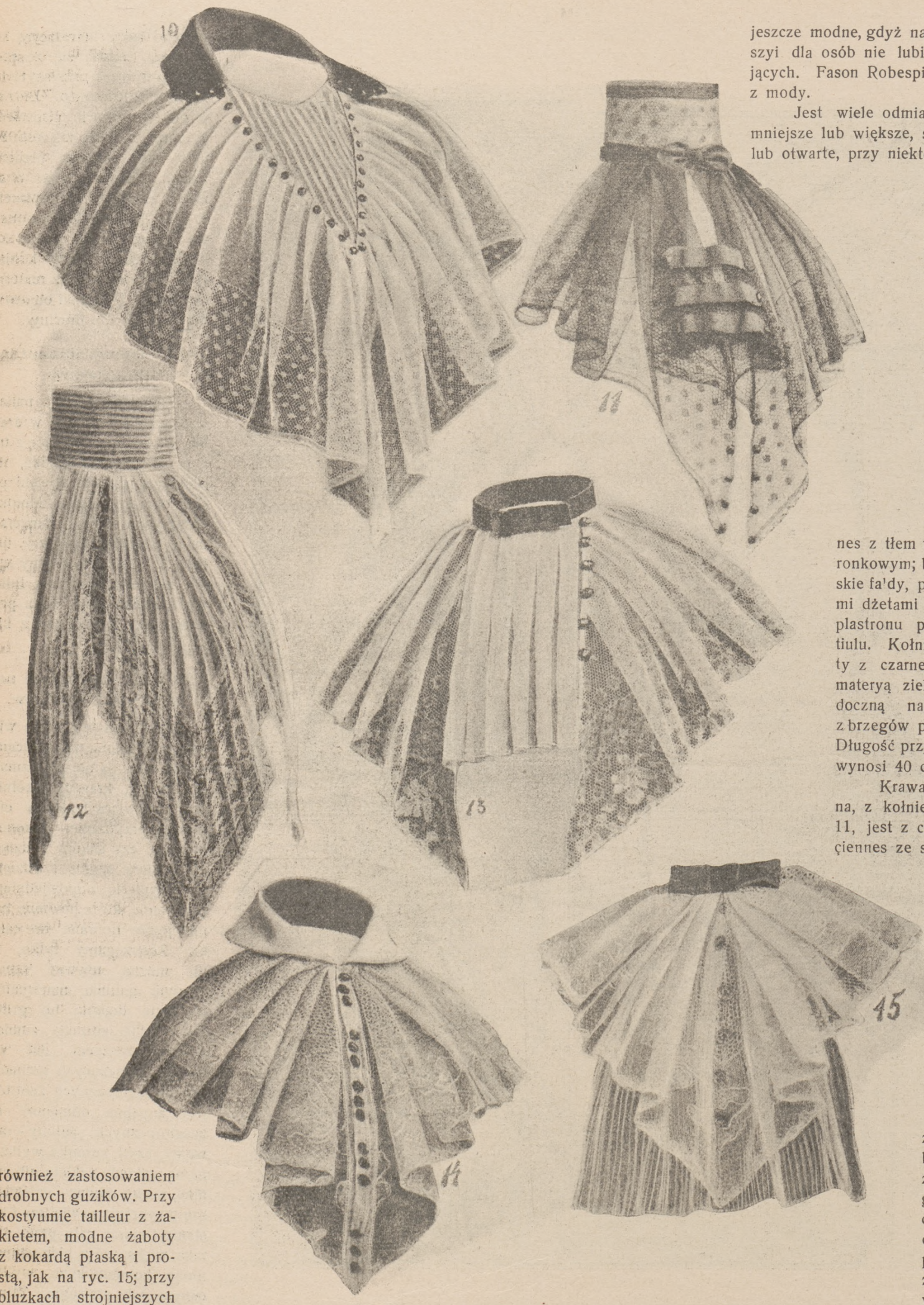
Odrobione z batystu gładkiego i haftowanego lub z inkrustacyą koronkową, składa się ze spódnicy plisowanej, przyszytej do karczka haftowanego. Bluzka, w górnej połowie plisowana, w dolnej z haftu, ma kołnierz haftowany fasonem Medicis. Pasek i szarfa czarna aksamitna, z końcami haftowanemi w róże blado-różowe, ponsowe i żółte; małe, proste kokardki aksamitne przy kołnierzu. Suknia taka z materyi charmeuse i koronki odpowiednia będzie dla druchny.

N. 9. Suknia aksamitna lub atłasowa.

Odpowiednia jako toaleta weselna dla mężatki w średnim wieku, ma spódnicę z trenem, dopełnioną tuniką, naśladującą paniers. Wysoki pasek obciska bluzkę kimono, przykrytą wielkiemi ranwersami z wspaniałej gipiury białej lub crême. Podłużny wykój zapełnia plastronik tiulowy. Wielka róża żółta przy kołnierzu. Kapelusz z kitą z piór rajskich.

N. 10—15. Przybranie najmodniejsze staników.

Corocznie w sezonie wiosennym i letnim, po zrzuceniu okryć, ukazują się najrozmaitsze żaboty, krawaty i kołnierze, stanowiące lekkie a efektowne przybranie. Skromny kostyum czy suknia codzienna nabiera szyku i wdzięku po przypięciu odpowiedniego przybrania, które powinno być umiejętnie dobrane do całości. Zastrzegamy tylko, że nie można używać tanich w złym gatunku materyałów na takie dodatki bo gruby tiul i licha koronka zamiast ozdobić zeszpeci. Jak widać na załączonych rycinach, kształt tegorocznych żabotów jest zupełnie odmienny od zeszłorocznych; żaboty - ranwersy, czyli koronka wyłożona na wykłady żakietu lub stanika, już nie modna—najświeższe przybrania są większe i zasłaniają nieraz cały przód stanika; większość z nich uzupełniona kołnierzykiem wykładanym lub stojącym. Mimo znacznego powiększenia się rozmiarów, przybranie nie jest bynajmniej ciężkie, mimo plisowania lub szerokiej falbany, gdyż materyały są niezmiernie lekkie i klarowne, co stanowi cechę charakterystyczną tegorocznych modeli, różniących się



N. 10—15. Przybranie najmodniejsze staników.

również zastosowaniem drobnych guzików. Przy kostyumie tailleur z żakietem, modne żaboty z kokardą płaską i prostą, jak na ryc. 15; przy bluzkach strojniejszych mogą być więcej fantazyjne. Nowość przedstawiają kokardy w dwóch kolorach, np. pukle czarne a przepięcie białe; w małych kokardkach jedwabnych w stylu barokowym każda strona innego koloru; brzegi falban tiulowych zakończają wąziutką pliseczką jedwabną tego co kokarda koloru. Kołnierzyki wykładane, zwane *col Claudine*, są ciągle jeszcze modne, gdyż najlepiej dopełniają wykrój szyi dla osób nie lubiących kołnierzyków stojących. Fason Robespierre i Medicis wychodzą z mody.

Jest wiele odmian fasonu wykładanego: mniejsze lub większe, schodzące się pod szyją lub otwarte, przy niektórych dodają końce, spuszczone od spodu, nakształt kamizelki lub plastronu, zapełniającego podłużny wykrój żakietu zwierzchniego.

Najświeższą nowością są żaboty z muślinu cielistego, ozdobione ażurami — moda wprowadza kolor cielisty na miejsce crême i białego na szmizetki.

Rycina 10 przedstawia przybranie formą chusteczkową, z kołnierzem i plastronem; szeroka falbana jest z nowego gatunku valençiennes z tłem tiulowem i szlakiem koronkowym; brzeg jej zebrany w płaskie fa'dy, przytrzymane szlifowanemi dżetami (cabochons), brzegiem plastronu plisowanego z gładkiego tiulu. Kołnierzyk wykładany uszyty z czarnego atłasu, podszytego materyą zieloną (vert empire), widoczną na wygięciu kołnierza; z brzegów przednich naszyte dżety. Długość przybrania od wykroju szyi wynosi 40 cent.

Krawatka chusteczkowa czarna, z kołnierzykiem stojącym, ryc. 11, jest z cieniutkiego tiulu valençiennes ze szlakiem. Do kołnierzyka z tyłu zapinanego przyszyte z przodu dwie trójkątne części tiulowe, suto sfałdowane i złączone na środku trzema pateczkami z czarnej wstążki, przyciśniętemi dżetem, obciążającym również rogi przednie.

Kołnierz stojący z żabotem (cravate rabat), ryc. 12, uszyty jest z tiulu ivoire plisowanego; część żabotowa wycięta w trzy zęby, zakończone szeroką wszywką, przedzielona rzędem guziczków z konchy perłowej, mieniących się różowo.

Na rycinie 13 widzimy plastron z tiulu gładkiego, złożonego w równe kontrafałdy; części boczne są z koronki malinowej (Malines de Lyon), sfałdowanej żabotowo

i przyciśniętej dżetami. Krawatka czarna aksamitna.

Kołnierzyk biały atłasowy, ryc. 14, łączy się z żabotem, fałdowanym z szerokiej koronki, złączonej środkiem kontrafałdą z tiulu gładkiego, naszytą grupami guziczków ponsowych z galalitu. Długość środkiem 28 cent.

Ostatni model przedstawia żabot (jabot incroyable) z koronki, podłożony plastronem z plisowanego tiulu; guziki bursztynowe; kokarda z atłasu bleu faïence.



Ubranie ślubne.

Mimo wszelkich zmian i przewrotów, jakie zachodzą w poglądach na świat i życie, mimo lekceważenia zasad i etyki, mimo przewrotów, jakim ulega moda, lubująca się obecnie w pomysłach ekscentrycznych, dalekich od istotnego piękna — ubranie ślubne pozostało tradycyonalnie białe, pełne powagi i prostoty. W uroczystych chwilach ceremonii kościelnej osoba panny młodej zwraca ogólną uwagę, nic więc dziwnego, że w kółku rodzinnem kwestya sukni ślubnej jest przedmiotem narad i namysłu. Dla ułatwienia decyzyi, zamieszczamy wyczerpujące szczegóły, obok rycin, przedstawionych w dzisiejszym N-rze.

Kolor niezmiennie utrzymuje się biały, lecz moda dozwala na wybór odcieniu białego mlecznego, kredowego, śnieżnego, żółtawego, w materyale matowym czy połyskującym—zależnie od cery i koloru włosów panny młodej, jak również od południowej czy wieczornej godziny ślubu, a co za tem idzie, od światła dziennego czy elektrycznego. Przy wyborze materyału trzeba liczyć się z powyższemi względami.

Materyał na ślubną suknię najefektowniejszy jest jedwabny—najwspanialej przedstawia się atłas w dobrym gatunku, z pięknym połyskiem,—żadna materya mu nie dorówna. Modne są również nowe gatunki materyi, jak: onduleuse, météore, charmeuse, merveilleuse, fluide, satin Récamier. W zupełnie świeżym guście są jedwabie *brochés*, odpowiednie dla panien trochę starszych. Przy sukni ślubnej z materyi broché welon powinien być z tiulu koronkowego formą owalną, krótszy od illuzyowego i sięgający zaledwie do połowy trenu. Przybrania na sukni deseniowej nie daje się wcale, tylko podszycie tiulowe, czy koronkowe u szyi i rękawów.

Fason sukni ślubnej wyróżnia się tylko trenem dłuższym i stanikiem wysokim, z długiemi rękawami. Wymaga tej powagi uroczystość kościelna. Krój sukni zastosowany być musi do mody chwili obecnej, można więc dać draperyę, tunikę lub wstawić przód koronkowy, jeżeli chodzi o zużytkowanie prawdziwej koronki, przechowywanej w rodzinie. Tren sukni powinien być kwadratowy, aby układał się wspaniale; długość wynosi mniej-więcej 2 metry (licząc od stanu) na średni wzrost.

Przybranie sukni bywa skromne, dla wyróżnienia od tualet balowych. Dla młodziutkiej osoby najpiękniejsza suknia gładka, przybrana kwiatem pomarańczowym lub mirtowym, z trochą zieleni. Dają również plisowanie z muślinu jedwabnego, zastępujące spódnicę, wyglądającą z pod wierzchu atłasowego, z boków, z jednej tylko strony, lub z przodu, stosownie do formy sukni; stanik ma odpowiedni plastron czy szmizetkę. Moda tegoroczna pozwala na przybranie sukni piękną koronką angielską, malinową, chantilly, Alençon lub t. p. W niektórych domach przechowują koronki rodzinne, dla przybrania sukni ślubnej tą drogocenną pamiątką. W takim razie trzeba odcień materyi dobrać podług koronki, posiadającej żółtawą barwę.

Welon ślubny upinają obecnie w sposób odmienny, niż lat dawnych. Przedewszystkiem zmieniło się uczesanie, więc i upięcie welonu musiało się zmienić. Spuszczanie illuzyi na twarz mniej jest w użyciu— obecnie welon upinają blizko twarzy, przyciskając brzeg leciutką girlandką, zakończoną z boków bukiecikami kwiatu pomarańczowego, albo podchodzącą z tyłu pod włosy, nakształt opaski greckiej.

Mniej-więcej (stosownie do wzrostu) welon illuzyowy liczy 4 metry; welon z tiulu w najlepszym gatunku można oszyć z brzegów koronką i upiąć, fałdując koło twarzy, na wzór czepka holenderskiego, co dodaje pełnej wdzięku powagi świeżej i młodej twarzyczce.

Ubranie dla druchny może być w każdym dowolnie obranym kolorze, nie wyłączając bynajmniej białego, jak to miało miejsce przed laty. Przeciwnie, dziś uważają, że grono druchen ubranych biało, podnosi wspaniałość orszaku ślubnego, rozjaśnia go i ożywia. Za granicą jest również zwyczaj jednego koloru toalet dla druchen — nieledwie wyłącznie używany jest blado-różowy, bo jest do twarzy zarówno blondynkom, jak ciemnowłosym. Dla młodych panienek najmodniejsza jest materya japońska, miękka, lekka, doskonale nadająca się na skromne a strojne suknie. Stanik można ozdobić białą atłasową kamizelką, zapiętą małemi kulistemi guziczkami (boule). Brzegiem kamizelki idzie biała malinowa koronka; pasek z ciemniejszej cerise aksamitki. Jakkolwiek moda obecna, nie dyktuje bezwzględnie trenów przy sukniach weselnych, zaznaczamy jednak, że tualety pań, należących do orszaku, są przeważnie z trenami, z wyjątkiem młodych panienek — albo też gdy ślub odbywa się na mszy w godzinie południowej. Przy trenie draperya lub tunika układa się bardzo zgrabnie i całość sukni wychodzi efektowniej.

W dziale materyi na suknie weselne ostatnią nowość przedstawia atłas dwukolorowy, *satin reversible*, który nadaje się do bardzo efektownych kombinacyi; np: atłas zielony z jednej a różowy z drugiej strony—obydwa kolory widoczne są zarówno w sukni z dreperyą, jak w staniku. Dla mężatek w średnim wieku, lub dla matki panny młodej wspaniała tualeta będzie z materyi *broché*, w deseń złoty. Materya taka nie potrzebuje przybrania—zaledwie trochę koronki przy staniku. Jeżeli ślub ma być wieczorem, to matka panny młodej (czy pana młodego) może mieć tualetę z tiulu, inkrustowanego w deseń koronkowy, obwodzony nitką złotą lub srebrną, włożoną na sukni spodniej z atłasu liberty vieil'or, która wokoło u dołu powinna wyglądać z pod tiulowej.

Na ślubie w godzinie południowej na mszy panie obowiązane są być w kapeluszach. Fasony z najcieńszej słomki kolorowej, zastosowanej do koloru sukni, mogą mieć główkę jedwabną, odmiennego cieniu czy koloru. Pióro stanowi jedyną ozdobę—ale rodzaj pióra i sposób przypięcia jest kwestyą bardzo ważną dla modniarki przygotowującej tualetę, której cały efekt może podnieść lub zepsuć kapelusz, umiejętnie albo też źle dobrany. Na śniadaniu czy obiedzie weselnym panie pozostają w kapeluszach.

Toja.



Dział robót.

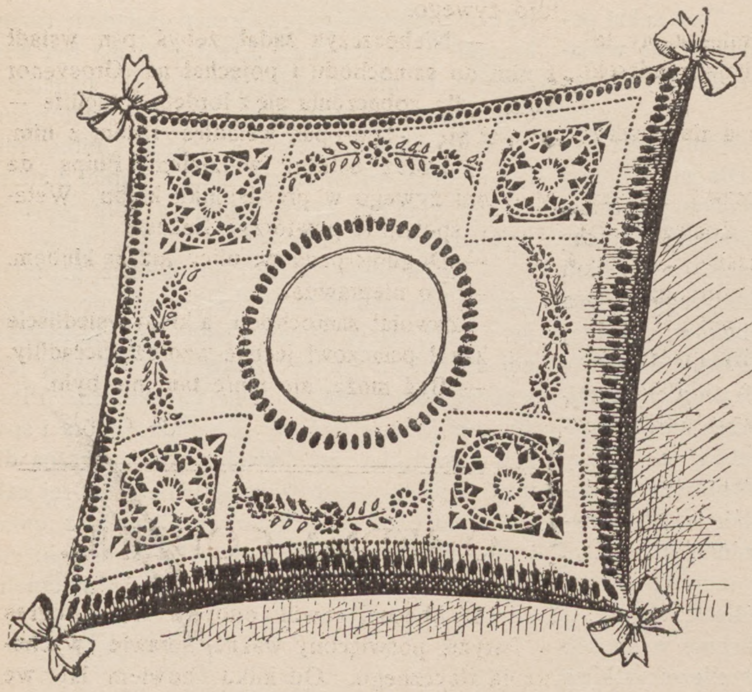
Fig. 4. Poduszka na płótnie lub batyście: jest kwadratowa 38 na 38. Wianek margerytek przecięty jest po rogach kwadratami koronkowymi weneckimi lub klockowymi. Kwiatki ażurowe, listki matowe atłaskiem. Naokoło ząbki dziergane.

Fig. 5. przedstawia kwadrat naturalnej wielkości: czytelniczki nasze, które z uwagą przejrzały poprzednio podane ściegi koronkowe, z łatwością zrobią same tę koronkę, kalkując na płóciennej kalce rysunek nasz.

Cena rysunku poduszki na kalce 65. Poduszka na płótnie lub batyście zaczęta z bawełną 1. 90. Kwadraty klockowe po 25 i 35 kop.; wysyłka 30 kop.

Fig. 6. Kwiaty są miłą ozdobą mieszkania: ale doniczki staramy się zawsze zakryć kawałkiem materyi lub wazonem. Ładnym wynalazkiem są haftowane doniczki. Wzór nasz jest cztero-ścienny; można dowoli powiększyć go lub zmniejszyć, dodając lub ujmując ściankę. Wysokość każdego boku jest 22 cent.. szerokość dolna 16. Haft jest nawpół Richelieu z poprzeczkami i angielski. Skończone boki naciąga się na tekturce, wykrajanej podług konturów rysunku i obciągniętej kolorową satyną; boki zszywa się razem wierzchem. Aby ukryć szwy, daje się dookoła biały sznur. Rysunek i boki 40 kop. Na płótnie narysowany, zaczęty z bawełną 50 kop., wysyłka roboty 30 kop., wysyłka wzoru 15 kop.

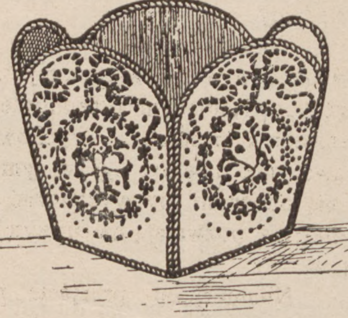
Zofia Garbińska.



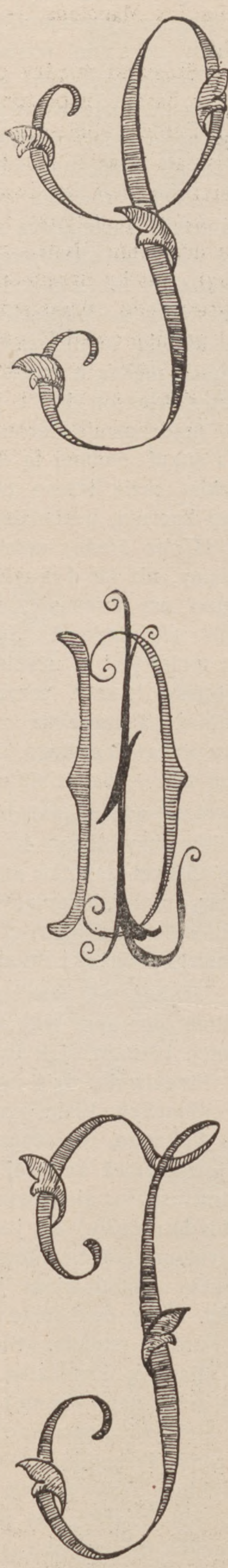
N. 4. Poduszka.



N. 5. Kwadrat koronkowy.



N. 6. Przykrycie doniczki.



Monogramy na zamówienie Czytelniczek.

WIERNA KOBIETA.

POWIEŚĆ

przez baronową Orczy.

Przekład z angielskiego Zofii Sokołowskiej.

(16)

— Czy i wtedy nie widziałeś go?

— Nie widziałem. Przecież pan pamięta, jaka to była mgła. Zresztą miał kołnierz od palta podniesiony i kapelusz nasunięty na oczy.

— Czy miał z sobą laskę?

— Miał. Trzymał ją pod pachą, a ręce w kieszeniach.

— Czy i wtedy nie widziałeś jego twarzy? — jeszcze raz pytał sędzia, chcąc gwałtem wydobyć z niego zeznanie.

Ale palacz upierał się przy tem, że z powodu mgły nic nie mógł widzieć; dopiero kiedy sędzia zaczął nalegać i zwrócił mu uwagę, że dzięki danym wskazówkom może uratować niewinnego, palacz po namyśle oświadczył, że ten pan, co wysiadł, miał wąsy.

— Ale nie przysięgnę na to — dodał śpiesznie.—Tak mi się zdaje, że zabity pan był gładko wygolony, a ten, co wysiadł, miał wąsy.

Na wszystkich twarzach odbiło się wzruszenie, ale nikt nie wymówił słowa, chociaż każdy przypomniał sobie, że nieboszczyk miał oblicze gładko wygolone. a Łukasz de Mountford nosił wąsy.

Pióra na kapeluszu lady Ducie poruszyły się niespokojnie, hrabina pisująca pod imieniem Maryi Annunziaty szybko pisała w notatniku. Ludwika pochyliła się, żeby spojrzeć na Łukasza, i napotkała smutne jego oczy.

Dalsze zeznania palacza nie zawierały nic nowego, nie wzbudziły też ciekawości. Nikt nie słuchał jego opowiadania o znalezieniu trupa w samochodzie, każdy zajęty był tylko wąsami Łukasza. Na myśl, że coraz cięższe poszlaki gromadziły się przeciw niemu, rozkoszny dreszcz wstrząsał paniami. Wyobrażały sobie, że lada chwila założą mu kajdanki na ręce i pod eskortą zaprowadzą do więzienia, a stamtąd na szubienicę.

W sali sądowej było coraz duszniej i gorącej.

Około południa wprowadzono szwajcara z klubu Weteranów; powtórzył on to samo, co mówił sir Tomaszowi Ryder, dodał tylko, że w oczach wychodzącego gościa widział błysk nienawiści. Ludwika z natężoną uwagą śledziła jego słowa, chociaż wszystko wiedziała już od ojca.

Sędzia zadał świadkowi ostatnie pytanie:

— Czy gość miał z sobą laskę?

— Miał, panie sędzio,—odrzekł szwajcar—sam mu ją podawałem.

Ludwika ze swego miejsca mogła widzieć twarz Łukasza, lekko ku niej zwróconą: była nieruchoma i blada, jakgdyby z marmuru wykuta, tylko piwne oczy wydawały się niemal czarne i były otoczone sinemi obwódkami. Oblicze jego sprawiło na Ludwice wrażenie sfinksa: było zastygłe i tajemnicze. Kiedy sędzia zadawał szwajcarowi to ważne pytanie, Łukasz odwrócił się i napotkał spojrzenie narze-

Głosy prasy.

„Młodzieży droga, każdą jakąś ważną rocznicę ludzie starają się czemś upamiętnić. Stawiają pomniki, zakładają szkoły, biblioteki, ochronki, domy ludowe... My też musimy upamiętnić rocznicę istnienia „Drużyny“. Upamiętnijmy ją więc staraniem o jak największe rozpowszechnienie pisma. Palenie papierosów i picie wódki starajmy się wykorzenić z pośród swoich przyjaciół i blizkich. Złych, nieprzystojnych rozmów wystrzegajmy się i bądźmy zawsze gotowi do pracy wspólnej na wezwanie „Drużyny“. Oto co pisze jeden z prenumeratorów, *W. Wynimko* w ostatnim numerze „Drużyny“. *m.*

czonej: oczy jego były wpadnięte w głąb i beznadziejnie smutne. Ludwice serce się ścisnęło—omało nie wybuchnęła głośnem łkaniem.

Nie myślała w tej chwili o tem, czy on jest winien, czy nie, wiedziała tylko, że cierpiał strasznie i kochająca jej dusza wyrywała się ku niemu.

W sali sądowej przez chwilę panowała cisza, słychać było tylko skrzypienie piór dziennikarzy i szelest papieru.

Sędzia podniósł głowę i oparłszy twarz na ręku, zapytał szwajcara:

— Czy pamiętasz pan dobrze, jak wyglądał gość, który rozmawiał z nieboszczykiem?

— Pamiętam, panie sędzio.

— Czy poznałbyś go teraz?

— Jestem tego pewny, panie sędzio.

— A więc rozejrzyj się pan po sali i wskaż go.

Szwajcar spojrzał na Łukasza i rzekł:

— To ten pan, panie sędzio.

Nikt się nie zdziwił, wszyscy bowiem spodziewali się tej odpowiedzi. Oczy zwrócone na Łukasza wyrażały litość i przerażenie, jakgdyby wobec niebezpiecznego zwierza.

Sędzia nie dodał ani słowa i kazał wezwać następnego świadka.

XIV.

Następnym świadkiem był Łukasz de Mountford. Kiedy wstał ze swego miejsca, żeby się udać przed stół sędziowski, szmer ciekawości przebiegł śród zgromadzonych i wszystkie szyje wyciągnęły się ku niemu.

Było to istne wcielenie angielskiej arystokracyi: ubiór i zachowanie się bez zarzutu, maska chłodu i spokoju, pokrywająca wszelkie wrażenia i uczucia.

Podano mu Biblię do pocałowania i kazano złożyć przysięgę. Ze swego miejsca mógł widzieć Ludwikę i wiele pań, które patrzyły nań ze wstrętem, pogardą lub szyderstwem; lecz on nie miał oczu dla nikogo, tylko dla ukochanej kobiety. Nikt więcej nie istniał dla niego.

Radosny dreszcz przebiegł zgromadzoną publiczność na myśl, że za chwilę sędzia swemi pytaniami zedrze z twarzy oskarżonego maskę dumy i obojętności.

Łukasz zwykłym głosem wymienił swoje nazwisko.

— Jeszcze przed pół rokiem pan byłeś domniemanym spadkobiercą lorda Radcliffe? — zagadnął sędzia.

— Tak—odpowiedział Łukasz—uważano mię za najbliższego krewnego lorda Radcliffe.

— Nieboszczyk, przybywszy do Anglii, przedstawił się jako jedyny syn młodszego brata lorda Radcliffe?

— Tak, panie sędzio.

— Musiał to dostatecznie udowodnić kiedy lord Radcliffe pozwolił mu zająć w swoim domu stanowisko, które pan dotychczas zajmowałeś?

Stryj dał mu stanowisko, które uważał za stosowne.

— Służba lorda Radcliffe utrzymuje, że skutkiem przybycia Filipa de Mountford pan, oraz twoja siostra i brat musieliście opuścić dom stryja?

— Moja siostra, brat i ja mieszkamy teraz w Fairfax Mansions — wymijająco odrzekł Łukasz.

— Stosunki między panem a nieboszczykiem były bardzo naprężone?

— Bardzo obojętne — poprawił Łukasz.

Nastała chwila milczenia. Zdawało się, że Łukasz i sędzia, to dwaj zapaśnicy, którzy ścierają się w pojedynku i teraz odpoczywają dla nabrania tchu. Jeden z nich walczył o życie; drugi, płatny urzędnik, zgóry uważał tego wytwornego młodzieńca za zbrodniarza i chciał go doprowadzić do przyznania się przez zręczne uwikłanie go w sieci.

— Kiedy po raz ostatni widziałeś pan nieboszczyka?—zapytał, usiłując zapanować nad rozdrażnieniem, wywołanem chłodnemi odpowiedziami arystokraty.

— W przedsionku klubu Weteranów—odrzekł Łukasz.

— W jakim celu przyszedłeś pan do niego?

— Dla rozmówienia się w sprawach rodzinnych.

Dlaczego wolałeś pan mówić z nim w klubie, niż w jego własnym domu?

— Miałem do tego osobiste powody.

— Czy nie mógłbyś pan ich wyjawić?

— Nie mają one żadnego związku z tą sprawą.

— A więc pan odmawia?

— Odmawiam.

Sędzia przestał nalegać i po chwili zapytał.

— Kiedy zażądałeś pan widzenia się ze swoim krewnym, wprowadzono cię do pokoju do palenia?

— Tak, panie sędzio.

— Czy pan Filip de Mountford był sam?

— Sam.

— Jak długo trwała wasza rozmowa?

— Około godziny, a może krócej.

— Czy była przyjazna?

— Obojętna—odrzekł Łukasz.

— Czy nie zamieniła się w kłótnię, gdyż inni świadkowie zapewniają, że słyszeli podniesione głosy, dochodzące z pokoju do palenia?

— To rzecz tych, którzy słyszeli, zimno odpowiedział Łukasz.

— A więc pan zaprzecza, że pokłóciłeś się ze swoim krewnym tej samej nocy, w której został zamordowany?

— Niczemu nie zaprzeczam. Stoję tu jako świadek, nie jako oskarżony.

Sędzia znowu zamilkł. Nie udało mu się ani na chwilę wyprowadzić tego człowieka z równowagi.

— O której godzinie rozstał się pan z nieboszczykiem? — zapytał, a głos jego brzmiał ostrzej, niż dotąd.

— Około dziewiątej.

— Nieboszczyk zrobił szwajcarowi uwagę, która musiała pana obrazić?

— Filip de Mountford nieraz wygadał się z czemś niepotrzebnem przy służbie.

— Zeszedłeś pan ze schodów, a za chwilę nieboszczyk dogonił pana na ulicy?

— Nie widziałem już Filipa de Mountford żywego.

— Nieboszczyk żądał, żebyś pan wsiadł z nim do samochodu i pojechał na Grosvenor Square dla zobaczenia się z lordem Radcliffe — upierał się sędzia—pan wsiadłeś razem z nim.

— Poraz ostatni widziałem Filipa de Moutford żywego w przedsionku klubu Weteranów—spokojnie powtórzył Łukasz.

— Dogonił pana na ulicy tuż za klubem.

— To nieprawda.

—Zawołał samochodu, a kiedy wsiedliście obaj, kazał palaczowi jechać wzdłuż Piccadilly.

— Być może, ale mnie tam nie było.

(d. c. n.)

O JEDNĄ GODZINĘ.

W obecnej chwili odbywa się kongres w Paryżu, poświęcony ważnej sprawie wychowania fizycznego. Od kilku bowiem lat we wszystkich cywilizowanych krajach zwrócono uwagę na jednostronność wychowania szkolnego, uwzględniającego tylko kulturę ducha kosztem zdrowia młodzieży.

Kongres ten odbywa się pod hasłem, że naród, mający najlepsze wychowanie fizyczne, musi się wybić, jeśli nie dziś, to jutro, bo mieć będzie najdzielniejszych obywateli, najwaleczniejszych żołnierzy.

Wychowanie fizyczne musi się zacząć od podstaw.

Podwaliną społeczną jest ognisko rodzinne, a tworzy je kobieta-matka.

Ona jest tą glebą, na którą pada nasienie, zawdzięczając całą swą późniejszą wartość ziemi, na której kiełkowało i wzrosło.

Przez matki tylko można podnosić rasę... i dlatego odrodzenie fizyczne musi iść od matki—do dziecka, tego późniejszego obywatela kraju.

Zdrowe ludy od zdrowych matek pochodzą.

To też na kongresie tym odezwały się zewsząd głosy, domagające się w szkołach należytego traktowania tej dotąd zaniedbanej dziedziny.

Gimnastyka na otwartem powietrzu latem i wiosną, a w przewietrzonej hali zimą — musi być obowiązującym przedmiotem w szkołach żeńskich i męskich, a wychowawcy i wychowawczynie powinni być w tym kierunku lepiej z nią obeznani, by wystarczać tam, gdzie warunki nie pozwalają na utrzymywanie specyalistów.

Niemniej od przejścia programów klasowych potrzeba naszym dzieciom zdrowych płuc, ruchu, prawidłowego obiegu krwi i sprawności wszystkich narządów.

Niechaj choć jedna godzina będzie temu poświęcona codziennie, choć jedna godzina.

Dr. J. Śmiarowska.

Do Szanownych moich Korespondentek w dziale gospodarczym.

Wiele się zmieniło, odkąd w roku zeszłym odwoływałam się do naszych gospodyń z prośbą o zainteresowanie się większe działem gospodarczym, który w „Naszym Domu" powinien zajmować poczesne miejsce. 50 odpowiedzi, udzielonych w piśmie od tego czasu, dowodzi wzrastającej łączności pomiędzy oddanemi praktycznej pracy paniami a pismem. Ale jednocześnie nasuwa się chęć ułatwienia paniom otrzymywania odpowiedzi, które niekiedy przychodzą za późno, tak, że nie mają już praktycznego zastosowania i narażają redakcyę na podejrzenie, wyrażone np. przez p. E. Z., że „tylko dział zapytań „kalotechnicznych" jest szeroko przez nią uwzględniany". To opóźnienie jest rzeczą naturalną, jeśli zważymy, że redakcya listy otrzymane musi wysłać do referentki tego działu na wieś, a otrzymana odpowiedź nie prędzej, niż w ciągu 2 tygodni (o ile jest miejsce), może być zamieszczona. I dlatego to list p. E. Z. pisany 20 marca, otrzymałam na „prima aprilis" dopiero, a choć odpowiadam tego samego dnia, ale Czytelniczka zapewne dopiero w połowie kwietnia, w najlepszym razie, odpowiedź w piśmie otrzyma. Dlatego proponuję, aby Panie, życzące sobie dostać odpowiedź odwrotną pocztą, przysyłały, jak to się zresztą już często praktykuje, zapytanie wprost do mnie na karcie pocztowej z drugą kartą dobrze zaadresowaną i zaopatrzoną w markę na odpowiedź, którą postaram się wysłać odwrotną pocztą. Każda odpowiedź będzie następnie zamieszczona w piśmie, aby mogła służyć szerszemu kołu Czytelniczek.

Prócz tego ponawiam mą prośbę, aby łaskawe Czytelniczki zechciały dzielić się z redakcyą nabytem przez siebie doświadczeniem, udzielały dodatkowych odpowiedzi na umieszczane pytania i komunikowały rezultaty swego dorobku gospodarskiego. W pismach angielskich czytujemy np. co tydzień krótkie notatki hodowców drobiu o wynikach wylęgów, tabelki wybitnej nieśności, krótkie opisy rezultatów z tuczenia, doniesienia, ile sztuk drobiu zostało sprzedanych i po czemu, wykazy sztuk zarodowych wysyłanych i tym podobne wiadomości, dowodzące o intensywności ruchu hodowlanego i o zrozumieniu tego, że dopiero taka wymiana wiadomości może najlepiej pobudzić inne osoby do zajęcia się hodowlą.

Mam nadzieję, że i to wezwanie moje będzie tak dobrze przyjęte, jak poprzednie, i polecam je gorąco opiece Czytelniczek „Naszego Domu".

Marya Karczewska.

Poczta Szreńsk, gub. Płocka.

Pytania i odpowiedzi w dziale gospodarstwa wiejskiego.

Gęsi tuluskie i emdeńskie.

Pyt. 56. Proszę o wskazanie hodowcy gęsi tuluskich i emdeńskich.

E. Z.

Odp. Gęsi emdeńskie hoduje p. Natanson, Warszawa, Królewska 10. Zakład gospodarczy p. Plater w Chyliczkach, pow. Piaseczno. O hodowcy gęsi tuluskich w Polsce nie słyszałam, gdyż gęsi te nigdy nie wysiadujące i w naszym klimacie słabo zalęgające jaja są dla nas nieodpowiednie. Mogę wskazać jedynie źródło sprowadzenia ich z Rosyi, a mianowicie: Muzeum hodowli drobiu w Moskwie, plac Teatralny.

Szkoła hodowli drobiu.

Pyt. 57. Proszę o podanie mi adresu szkoły hodowli drobiu w Królestwie lub na Litwie.

C. G.

Odp. Mamy szkołę gospodarczą z szerokiem uwzględnieniem drobiarstwa w Grędzicach pow. Ciechanów, przeznaczoną dla gospodyń dworskich, i zakład gospodarczy p. Plater w Chyliczkach, w którym hodowla wykładana jest panienkom, mającym zamiar prowadzić umiejętnie własne gospodarstwo. W Galicyi wschodniej jest szkoła wyłącznie hodowli drobiu p. K. Stasiniewiczowej w Zielonej, pow. Rawa Ruska. Przyjmuje ona uczenice na kursa jedno i dwumiesięczne od 1 marca do 1-go czerwca za opłatą 150 koron za miesiąc nauki, utrzymanie i mieszkanie.

Rasa kur w klimacie surowym.

Pyt. 58. Proszę o wskazówkę, gdzie mogłabym się udać z zamówieniem jaj kurzych, a również, jaką rasę uważa pani za najodpowiedniejszą w klimacie surowym?

Rozalia R.

Odp. Jeśli chodzi o rasę wybitnie nieśną, średniej wielkości, to radzę zielononóżki polskie, które zamówić można u p. Daszkiewiczowej w Maciejowicach, pow. Sobolew, gub. Siedlecka (Siemieniate), albo u p. Głogowskiej w Łachowcach, pow. Łaszczów, gub. Lubelska (żółte). Z ras cięższych, odznaczających się doskonałą nieśnością w zimie i dobrą wytrzymałością na mrozy, najodpowiedniejsze są Wyandotty białe, Orpingtony żółte lub Plymouth-Rocki jarzębate. Źródła nabycia wymienione są w „Naszym Domu", jako stacye Koła Ziemianek, wszystkie prowadzą hodowlę bardzo sumiennie.

Szreńsk. *M. Karczewska.*

Skrzynka do listów.

Chętnie dajemy nadesłane dopełnienie wiadomości, jakie w zakresie pożytecznego zakładu zamieściła „Mrówka" na szpaltach „Naszego Domu", i dziękujemy za nie Sz. naszej Korespondentce.

r.

Niniejszme pozwalam sobie sprostować pewne, drobne zresztą niedokładności, w artykule „Mrówki" w N-rze 8-ym „Naszego Domu", w sprawie tak słusznie poruszonej na łamach pisma.

Koszt nauki dla Lady Nurse nie wynosi 1200 fr. ale 350 rb., czyli 910 fr. — Następnie dokładny adres brzmi: *M-rs Bernard Mole Directrice, St. Mary's, Nursery College, Belsize Lane. London N.*

Znam osobiście M-rs Mole i mogę jej zakład ze wszech miar polecić. M-rs Mole, mając wielki popyt na Lady-Nurses do polskich domów, wyraziła mi swą gotowość przyjmowania polek do zakładu i ułatwiania im nabycie języka angielskiego.

Kurs nauki dla Lady-Nurses trwa 6 miesięcy i obejmuje:

1). Wiadomości praktyczne z położnictwa, jakoto: pielęgnowanie matki i dziecka, choroby dziecięce—hygiena.

2). Przyrządzanie pokarmu dla dziecka chorego i zdrowego, podług wskazówek najlepszych lekarzy, ordynujących w zakładzie.

3). Szycie. Każda Nurse musi własnoręcznie skroić i uszyć wyprawkę dla dziecka, oraz wykonać różne roboty na drutach.

4). Metodę Froebla, obejmującą wszelkie przedmioty, których się dzieci uczą w czasie przedszkolnym.

Po przejściu tego kursu uczenice składają egzamin i otrzymują świadectwo, dające im prawo noszenia munduru, oraz pewność dostania każdego czasu posady za pośrednictwem zakładu.

Koszt nauki wynosi, jak już wyżej zaznaczyłam, 350 rb Mniej zamożnym zakład udziela zapomogi pieniężnej za zobowiązaniem się zwrotu tejże, po otrzymaniu posady. Miesięczna pensya takiej Lady-Nurse wynosi tu w Królestwie 40—60 rb.

Zakład mieści się w pięknym gmachu w pobliżu Londynu i jest urządzony podług wszelkich wymagań hygieny. Przebywa w nim stale duża ilość dzieci od urodzenia aż do 7-go roku.

Osobom pragnącym przejść ten kurs służę chętnie wszelkiemi informacyami i pośrednictwem.

Z szacunkiem *M. Hague.*

(Prosimy Panią o jej adres. *Przyp. Red).*

Odpowiedzi od Redakcyi.

Zrozpaczoną... uleczy d-rowa Jadwiga Sadowska, Krak-Przedm. 7. Pryszcze na twarzy usunąć się dają, podobno, bardzo skutecznie odpowiednim masażem. W różne tajniki, dotyczące utrzymania piękności, jest wtajemniczona pani Sadowska. Zresztą rozpacz najmniej pomaga. Trzeba radzić się i leczyć, a złe minie, mamy nadzieję.

P. Olga Schmidowa z Przemyśla z Krakowa od p. Chołoniewskiej, Bonerowska N. 12, dostanie N, którego brakuje. W rubryce odnośnej będzie skrót uwag Sz. Pani w sprawie mody.

Pp. Ostr. i Piask. W sprawie nauczania metodą Montessori odpowie p. Warnkówna.

Litwince z Małorosyi. Na chrypkę chroniczną, na dystans, żaden doktór, poważnie traktujący zdrowie ludzkie, radzić nie jest w stanie. Z żalem, ale rady odmówić musimy. Rysunek łatwych literek znajdzie Pani niebawem. Posyłamy je p. Zofii Garbińskiej, która doskonale te sprawy u nas załatwia.

P. M. Nowak. Zakomunikowaliśmy Administracyi. O poduszce, odpowiemy, jak tylko dostaniemy objaśnienia.

P. Br. Steinowej odpowiemy listownie—dziękując tymczasem za dobre słowo, „po zapoznaniu się z pismem, jakiego dotąd nie było u nas" i za pochwały dla jego kierowniczki.

P. Zal z Bąd... List niełaskawej na nas Pani odsyłamy p. Karczewskiej. „Widzę, że tylko dział zapytań kalotechnicznych jest szeroką pracą Sz. Redakcyi poparty", przytaczamy słowa Sz. Pani i... nie mówimy *nic.*

P. W. Ossowskiej. Dotąd niema zbytnich zmian w fasonach — od zeszłorocznych. Z natury rzeczy musi być płaszcz nie nazbyt obcisły, ale też i nie za luźny, żeby się nie zaczepiał dziurkami haftu. Oddajemy jednak list specyalistce, p. Kotowskiej.

P. Dubow... odpowiemy po zasięgnięciu informacyi.

Złamanej bólem. Jaki jest ból, któryby zabić mógł w duszy kobiecej obowiązki macierzyńskie! My takiego nie znamy, droga Pani. Jest to niezawodnie, jak właśnie Pani sama słusznie twierdzi, stan chorobliwy. Skoro jednak mówi Pani *„praca mnie uratować może jedynie"*, to położenie nie jest tak rozpaczliwe. Ale, bo dużo jest *ale* w projekcie Łaskawej Pani. Ma Pani córeczkę. Kocha ją Pani, więc na co ją Pani naraża, opuszczając dom, w którym dziecko ma opiekę i wygody.— Myśli Pani zostać ochroniarką. Droga Pani, jeśli co—to pogodę ducha, energię życiową, niezmąconą

radość istnienia trzeba szczepić w dzieciach naszych. A tymczasem Pani pisze nam: „Czuję, że zginę w tej apatyi i odrętwieniu". Chce Pani od nas rady... Więc, niech się Pani najpierw leczy, sumiennie, wytrwale. A potem, zamiast wyjeżdżać z domu i na niepewne borykanie się z losem narażać dziecko—które jest w tej chwili najpierwszym dla Pani celem i treścią życia, niech Pani uważnie rozejrzy się dookoła. Wszędzie robota czeka rąk. Niema takiego zakątka w kraju, w którym nie byłoby co do zrobienia. Niech Pani zbierze komplet dzieci i uczy, skoro to Pani lubi, niech Pani robi zagonki, dużo z dziećmi przebywa na powietrzu, robi z niemi spacery i wycieczki, słowem, odsunie myśl od własnych boli, a weźmie sobie za dewizę życia: „od bólu chronić innych"—to życie się wypełni. A własna dziecina znajdzie wtedy to, czego brak napewno dotkliwie wyczuwa, choć się nie skarży, dzielną, zrównoważoną, pogodną wychowawczynię swoją i przyjaciółkę. O adres prosimy i chętnie odpiszemy listownie—jeśli tego Pani pragnie.

Starej—pięćdziesięcioletniej Babci, życzymy, aby ten wnuk, z którym tańcuje—odziedziczył jej pogodę ducha i werwę, a będzie, jak ona, mimo lat wiecznie młody.

P. J. Nowackiej—dziękujemy, że wobec zajęć licznych z powodu świąt i wiosny w ogródku—znalazła czas na przesłanie miłych dla nas wyrazów.

P. Ż. W. Każdy grosz, ofiarowany na instytucye "Gniazd Sierocych", jest zużytkowany doskonale.

P. Z. na prowincyi. *„Pracownia współdzielcza ubrań kobiecych i dziecięcych", Krucza 19. m. 39.*— przyjmuje zamówienia roboty hurtowej. Materyały i modele może Pani dać swoje — na robotę zaliczkę. — Wykonanie sumienne—ceny niedrogie.

„Guido". — Niestety, drukować nie będziemy. Treść mglista—forma słaba.

P. W. Rusiecka pisze nam: „Za to żeście Boga w ludziach ukochali... znajdziecie nagrodę" i t. d. Wdzięczność nasza niema granic dla Sz. Pani za wyrazy, któremi tak pięknie określiła Pani nasze usiłowania. Chcemy silnie i dobrze. Robiemy tak, jak nas na to stać, ale zawsze z najlepszą wolą dla ludzi. Firma Johna gwarantuje solidność wyrobu. Więc chociaż sami nie używamy tej pralni —jesteśmy pewni, że ona Panią w zupełności zadowoli.

„Chętnej do pracy" co możemy radzić, nie wiedząc, ani gdzie mieszka, ani ile ma lat, ani do czego ma zamiłowanie lub przygotowanie. Tysiące rzeczy czeka na podjęcie inicyatywy, trzeba tylko, aby miejscowe warunki były z pomysłem w zgodzie. To wiemy, że *sfera* nie może i nie powinna wpływać na wybór zajęcia, bo koło każdego *dobrą sferę* stworzyć można. Znam kobietę, z którą koleguję, która ma męża, dom, przyjmuje dużo ludzi, zajmuje kulturalną placówkę, na której pracuje z dobremi rezultatami, a która mi kiedyś powiada tak: „W przyszłym samorządzie uśmiecha mi się jedno stanowisko... Oto — chciałabym zostać *główną inspektorką* nad utrzymaniem ładu we wszystkich ubikacyach domowych... tych, o których się zwykle nie mówi... Potrzebowałam mieszkania. Szukałam. I oglądałam w domach taki brud, takie zaniedbanie, świadczące o braku zrozumienia najelementarniejszych zasad hygieny, że i pasya mnie ogarniała na ten „salonik", niby czysty, na Panią domu, niby elegancką, i na to źródło nieobliczalnej zguby wewnątrz mieszkania, i rozpacz wobec niemocy zaradzenia złemu. Ach! gdybyż prędko był samorząd, i gdybym mogła dostać to stanowisko!" Wierzyliśmy zupełnie, że ona by to stanowisko podniosła do godności takiej roboty, która zaciężyłaby dodatnio na ogólnem zdrowiu mieszkańców miasta. Więc wszystko jest: „Kąt widzenia — punkt widzenia"... Prosimy o szczegóły.

P. Danieleckiej. „Nasz Dom" w pełnem wydaniu liczy 26 arkuszy druku. Dołączone jest bowiem „Prawo" i „Ratownictwo", których nie można było pomieścić w dodatkach. Cena egzemplarza pełnego w handlu jest 1.60., dla naszych Abonentek tylko 1 rb. Więc może Pani Sz. najlepiej zrobi, wypisując książkę, którą Administracya wyśle już *oprawną*. Arkusze zaś pojedyncze zupełnie wyczerpane, więc dopełnienie niemożliwe, a w książce 40 osób składało się na pomieszczenie użytecznych w *domu* wiadomości.

Za fotografię parki dziękujemy. Niech się dalej zdrowo rozwija. Musi dziać się dobrze w domu, w którym matka uczy dziewczynkę, a pielęgnując te najdroższe rośliny, nie zapomina o wypielęgnowaniu hiacentów w porę. Jedno z drugiego wypływa—jedno drugie tworzy.

W domu, w którym naukę dzieci kontroluje *sama* matka, a wonią kwiatów przez nią hodowanych oddycha cała gromadka rodzinna—harmonia niezawodnie towarzyszy pracowitym dniom a spokój wypoczynkowi—bo nie może być inaczej.

Najlepsze nasze uczucia towarzyszą pracy Sz. Pani, i życzenia, aby plon nie zawiódł starannych siewów.

P. Kat. Pani Sz., dlaczego Pani chce, aby dziecko 6-cio letnie wstrzymywać w rozwoju naturalnym jego inteligencyi. Dwa miesiące jest za mało na naukę języka obcego. A dziecina napewno nie włada poprawnie językiem własnym, bo niestety z listu widzimy, że Sz. Pani go kaleczy. Nie jest to wina, ale usterka, nad którą czuwać należy. Niech Pani dziecko przywiezie do Polski, niech pozna polską wieś, niech się nauczy dobrze posługiwać własną mową. Riviera jest droga. Tańszy byłby pobyt nad Adryatykiem. Bilety mniej więcej 50 rb. (2 kl.). Za dziecko do lat 10 płaci się połowę.

P. M. R. Dużo zdrowych myśli. Będziemy się starali zużytkować jako notatkę, po skróceniu.

Porady kosmetyczne.

z Kalotechniki Klimeckiego Niecała 5.

Na liczne zwracanie się do mnie w zakresie kosmetycznym, udzielać będę w tem piśmie rad praktycznych, podając poniżej następujące:

Leczenie wągrów.

Szybko wągry ustąpią — nacierając cerę codzień płynem Alma, zaś przy wyrzutach smarować na noc maścią D-ra Hufelanda a rano Alma.

Suchość i łuszczenie cery.

Zamiast mydła myć się otrąbkami magnetycznemi a na noc kilka dni z rzędu namaścić śmietanką magnetyczną. Mniej więcej za 5 dni cera będzie normalną.

Wypadanie włosów, tudzież i pobudzenie do porostu.

Lotio D-ra Baoclavy i mydła to są najświeższe zdobycze nauki. Włosy po kilku nasmarowaniach skóry głowy przestają wypadać, cebulki wytwarzają nowe włosy, łupież niknie. Słusznie D-r Barclavy twierdzi, że środki ostre a szczególnie mydła potażowe na razie szybko usuwają łupież, lecz jeszcze szybciej on wraca. Tak mydło jak Lotion Bizarre działają łagodnie, lecz pewnie.

W przyszłych numerach podam przepisy i rady, jakim sposobem pozbyć się piegów, brodawek, kurzajek, zmarszczek i t. p.

Dla ścisłości zaznaczam, że posiadam jedną tylko kalotechnikę i laboratoryum pod moim osobistem kierunkiem w Warszawie, Niecała 5. Tel. 33-74

W. Klimecki.

Treść do numeru 16-go: Wieś Lisków. — Odpust w Liskowie. — Pytają... (wiersz). — Barbara Tryźnianka, powieść przez Maryę Rodziewiczównę, (d. c.). — Do Czytelniczek. — „Na świętą górę", (dok.) — Płaćmy odrazu. — Jak rozwija się Stow. Kobiet polskich. — Czy ziemia pod posiew i flance gotowa... na balkonach? — Wystawa w Amsterdamie. — Pióra kobiece. — Co nam piszą nasze Czytelniczki w odpowiedzi na „wezwanie do kobiet polskich"? — Współdzielcza pracownia ubiorów kobiecych i dziecięcych.

Dział mód i robót ręcznych.

Ubranie ślubne. — Dział robót. — Głosy prasy. — Wierna kobieta, powieść przez baronową Orczy, (d. c.). — O jedną godzinę. — Do Szanownych moich Korespondentek w dziale gospodarczym. — Pytania i odpowiedzi w dziale gospodarstwa wiejskiego. — Skrzynka do listów. — Odpowiedzi od Redakcyi. — Porady kosmetyczne. — Z dziedziny kosmetyki. — Ogłoszenia.

Na okładce: Wskazówki praktyczne.— Ogłoszenia.

Z dziedziny kosmetyki.

Do Pań w Galicyi. Wyroby abaridowe, otrzymywane z wycisku cebulek białej lilii, od lat 15-tu wprowadzone do użytku kosmetycznego, znalazły we Lwowie niesumiennego podrabiacza, który jak najzuchwalej naśladuje opakowanie, dając zamiast tego znakomitego i od lat uznanego środka, pielęgnującego prawidłowo cerę, jakiś kleisty preparat glicerynowy, wprowadzając w błąd kupujących i narażając wyrób prawdziwy firmy „*Perfection*" na złą opinię. Dla uniknięcia przeto zawodu, najlepiej sprowadzać wprost od reprezentanta tych wyrobów na Galicyę, *Pawłowskiego* we Lwowie, ul. Akadmicka 21, lub w Krakowie od Miklaszewskiego, pl. Dominikański 1.

Oczekującej. Siwiejące włosy koloru blond niezbyt jasnego bardzo dobrze dadzą się doprowadzić do pierwotnej barwy przy pomocy *Excelsioru*; ponieważ jednak ma Pani uprzedzenie do siarki, można do tego celu użyć *Orizalinę* o odcieniu *Chatain*, lecz przed samem użyciem lejąc pewną ilość Orizaliny na spodeczek, dolać drugie tyle czystej wódki, monopolki najsłabszej, z zastrzeżeniem, aby resztę płynu niezużytego ze spodka z powrotem do flakonu nie wlewać. Orizalina daje kolor trwały i naturalny, nie brudzi bielizny i nie daje tęczowych odcieni. Przed pierwszem użyciem włosy oczyścić na sucho z tłuszczu pudrem *Florentine*, ścierając pojedyńcze sploty w obu dłoniach, poczem wyczesać szczotką twardą i grzebieniem gęstym. Wogóle w zimie i na wiosnę nigdy głowy nie myć, lecz tym sposobem oczyszczać, przez co uchroni się od wielu następstw, niszczących cebulki włosowe, czego rezultatem łysienie.

Gen. Biel. Ślady z poparzenia na twarzy można usunąć z pomocą masażystki pneumatycznej *Heros*, lecz nie zaczynać zawcześnie, aż plamy zbieleją. Masować trzeba wytrwale, codziennie, prawdopodobnie rok cały, ale rezultat będzie dodatni. Warto przecież zadać sobie nieco trudu, aby dziewczynkę uchronić od szpetnych śladów. Masażystka *Heros* nawet ślady po ospie usuwa przy bardzo długiem i wytrwałem używaniu. Masażystkę taką dostanie Pani we Lwowie u *Pawłowskiego*, ul. Akademicka, 21.

Ukraince. Jedynym środkiem, pielęgnującym prawidłowo cerę, jest znany powszechnie i niczem nie zastąpiony *Abarid*. Jeżeli Pani widzi naokoło siebie mnóstwo pięknych twarzy o nieskazitelnej cerze, napewno połowa zawdzięcza swój wygląd *Abaridowi*, który udelikatnia, zjędrnia, nie dopuszcza do fałdowania skóry, a tem samem do tworzenia się zmarszczek. Znamy osoby, które, skuszone reklamami, zarzuciły *Abarid*, próbując jakiegoś nowego środka, lecz bardzo szybko przeprosiły się z *Abaridem*. Trzeba w sobie utrwalić raz na zawsze to przekonanie, że tłustych środków, czy w postaci kremów, czy płynów, nigdy na twarz kłaść nie wolno. Wszelkie lanoliny, waseliny, goldkremy i t. p. tłuszcze rozluźniają skórę, przyśpieszają fałdowanie i marszczenie. *Abarid* wcierać należy w twarz na noc, rano zaś myć ciepłą wodą i *Otrąbkami abaridowemi* bez mydła. Mydło, choćby najlepsze, tworzy w wodzie emulsyę, która zamula pory skóry, gdy *Otrąbki abaridowe* otwierają je przez co *Abarid* może być dokładniej przez skórę wessany. Jeżeli twarz przyzwyczajona do pudru na dzień, można zapudrować, lecz tylko pudrem abaridowym, nie zawierającym w sobie przymieszek bizmutu, który jest poprostu wrogiem cery, gdyż, jako związek metaliczny, dostaje się do skóry, zasklepia ja, nie dozwala tłuszczowi podskórnemu wydobywać się nazewnątrz i stąd powstają owe szpetne wągry, tak trudne do usunięcia. Cerę żółtą, ciemną można zupełnie i to trwale wybielić, jeżeli po wtarciu *Abaridu* na noc zapudruje się natychmiast pyłkiem *Juvenia Candida*.

Trzpiotce. Ręce opierzchnięte, szorstkie szybko udelikatni krem *Pâte des Prelats*, który trzeba wcierać w ręce jeszcze mokre po umyciu uprzednie. Jeżeli chcemy jednocześnie ręce wybielić, to po wtarciu kremu zapudrować pyłkiem *Juvenia Candida* i nałożyć obszerne, przewiewne rękawiczki. Kruche paznogcie wzmocni *Onglophile*.

Do Wszystkich. Środki tutaj omawiane mają na składzie firmy: „*Perfection*", Szpitalna 10, *Paszkowski*, Marszałkowska 109 i Nowosenatorska 2, w Łodzi *Spiess*, w Wilnie *Grużewski*, w Radomiu *Cieszkowski*, w Częstochowie *Popławski*, w Poznaniu *Gadebusz*, Nowa 7. Na kopertach z pytaniami należy dopisać: „*Dział kosmetyczny*".

Telimena.

WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu . . . . . k. 10
zmiana adresu . . . . k. 15

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . rb. 1 k. 50
rocznie . . . . rb. 6 k. —
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie . . . . rb 1 k. 60

PRENUMERATA W KRAKOWIE:
kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16.
W GALICYI I AUSTRYI:
kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17,00.
Zmiana adresu 40 hal.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekscie kop. 30. I strona okładki kop 40.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Zgoda 1. Telefon Redakcyi 80.75, Administracyi 73.22. Redaktorka przyjmuje interesantów od godziny 5-tej do 7-ej codziennie oprócz poniedziałków. Filia w Łodzi, ulica Piotrkowska 81, telefon 12.00, firma „Promień". *Reprezentacya na Galicyę*: Kraków, ul. Bonerowska 12. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Zgoda 1. Warszawa.**

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków ulica Bonerowska 12.

Redaktor Wacław Podwiński. Kierowniczka działu literac. i praktycz: Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo Tow Akc Wydawniczego „Swiat"

Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.